Nr. 105 | **We Lwowie Niedziela dnia 16 Kwietnia 1899 r.** | **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Zdemaskowanie Wolfa i spki.

Lwów 15 kwietnia.

Wśród Niemców czeskich zaczyna ujawniać się wreszcie jakieś otrzeźwienie z narkozy prusofilskiej, którą od kilku lat z taką konsekwencją i wytrwałością wielkiemi dawkami aplikują im szalbierze polityczni ze spółki „Wolf i Schoenerer". Oto co pisze świeżo *Reichenberger Zeitung* — zatem pismo, wychodzące w głównem ognisku radykalnej agitacji niemieckiej, — o najnowszym koziołku osławionego awanturnika Wolfa. Przedtem dodamy tutaj, że w tym artykule omawia *Reich. Ztg.* otwarte wyznanie Wolfa, że mianowicie radykali w tej chwili porzuciliby abstynencję wobec sejmu czeskiego, gdyby tylko po dokonanych wyborach uzupełniających większość mandatów uzyskali. „Z bezwstydem cynicznym — pisze tedy *R. Z.* w jednem miejscu — odkrywają teraz koryfeusze radykałów i ich organ publicystyczny jedną z najwstrętniejszych gier kuglarskich, jaką uprawiają przed ludem niemieckim. Pamiętamy jeszcze wszyscy, z jakim nakładem frazesów bombastycznych przekonywano wyborców z początkiem sesji sejmowej, że byłoby hańbą dla Niemców, ba! nawet zbrodnią, popełnioną na najświętszych dobrach niemieckiego ludu, gdyby posłowie niemieccy do sejmu w Pradze wstąpili. Co prawda, nie słyszało się wielu argumentów, a nie było też między nimi bynajmniej przekonywujących, w czem właściwie polegałaby ta hańba i ta szkoda. Wstąpienie do sejmu piętnowano poprostu jako „zdradę narodową", czem uważano się za zwolnionych już od dalszego namyślania się nad przyczynami i istotą rzeczy... Otóż posłowie reszty stronnictw niemieckich zawierzyli instynktowi radykalnemu i nie popełnili „zdrady narodowej". W ten sposób — zdawałoby się — życzeniom abstynencji stało się zadość. Ba! gdyby tym ludowcom zależało było istotnie na honorze i prawach ludu niemieckiego! Wszelakoż ich walka dotyczyła innych dóbr, o które zupełnie otwarcie się zapalają: im szło o mandaty do sejmu. Te mandaty chcieli wyłowić wędką abstynencji, a teraz, ponieważ nigdzie nie widać jakichkolwiek zachodów, iżby ta zdobycz im przypadła, więc się niecierpliwią, zrzucają maskę i całkiem odkryci, pokazują swą żądzę mandatów na twarzy... A ta niezaspokojona żądza do tego stopnia pozbawia tych ludzi rozumu i zastanowienia się, iż od dotychczasowych posiadaczy mandatów domagają się, aby oni dobrowolnie na ich rzecz je złożyli. Brakuje tylko jeszcze, iżby panowie radykali wnosili do wysokiego c. k. rządu petycje, żeby on zrobił użytek z przysługującego mu prawa i uznał posłów niemieckich do sejmu za pozbawionych już swoich mandatów".

Tegoroczne wychodźctwo włościańskie.

Dalsze wiarygodne relacje z pogranicznych stacyj kolejowych na Zachodzie, ogłaszane przez posła Stapińskiego, wskazują, iż tegoroczny prąd wychodźczy wśród naszego ludu: 1. dziesięćkroć silniej objawia się w zachodniej części kraju, aniżeli we wschodniej; 2. *gros* emigracji zmierza za czasowym zarobkiem do krajów niemieckich, a na szczęście tylko drobny stosunkowo jej procent porzuca kraj rodzinny na zawsze i dąży do Kanady. I tak: Od 8. bm., t. j. odkąd z rozkazu namiestnictwa prowadzą wykazy, przejechało przez Oświęcim 8 bm. 62 z Tarnobrzega, bez zamówienia; 14 z Jarosławia bez zamówienia i 208 z Kolbuszowskiego na zamówienie Wilczyńskiego z Królestwa Dnia 9 bm. 30 z Cieszanowskiego, dostawionych przez Jakóba Leistnera, 123 z Tarnobrzeskiego przez biuro Sikorskiego w Tarnowie, do Niemiec. Dnia 10 bm. 16 z Wadowickiego bez zamówienia, 2 z Biały na zamówienie Abelmana. Dalsze dni nie zestawione.

Do Kanady przejechały onegdaj przez Oświęcim 3 rodziny i przytrzymano na noclegu w Oświęcimiu 9 osób, ponieważ przyjechały po południu.

Tak w Oświęcimiu, jak w Mysłowicach liczą, że w tym roku wyjazd do Niemiec trzy razy silniejszy, niż lat porzednich. Natomiast do Ameryki z polskiej ludności rzadko można spotkać wychodźcę w tym czasie, jedni tylko Rusini idą do Kanady.

Żandarmerja niemiecka, urzędująca w Mysłowicach, oblicza liczbę wychodźców galicyjskich za zarobkiem w różne strony Niemiec i do Danji na **35 do 40.000 ludzi**, w tem dwie trzecie kobiet, a jedna trzecia część mężczyzn. Dwie piąte części szły na pewną pracę, na zamówienie, a reszta na los szczęścia, bez zamówień, w ręce ajentów. Najlepsze warunki mają wychodźcy do Danji, przeważnie dziewczęta, które tam po raz drugi i trzeci jadą. Najgorsze warunki ofiarują właściciele ziemscy w Poznańskiem. Przeszło 600 robotników przeszło przez Mysłowice do Królestwa za zarobkiem, prawie wyłącznie z Jarosławskiego i Cieszanowskiego. Warunki w Królestwie o połowę gorsze. Wysłańcy właścicieli dóbr z Królestwa czekają w Mysłowicach kilka dni na dalszy tranport od Krasickiego z Jarosławia, któremu posłali zadatki.

W 2 dniach ostatnich przejechało przez Mysłowice około 700 robotników i robotnic, prawie wyłącznie z Kolbuszowskiego, ekspedjowani przez biuro Amstera, przeważnie zamówieni przez izbę rolniczą z Wrocławia; tudzież z Niska, przywiezieni przez ajenta Sturma, których zabrał ajent Link, płacąc za głowę 5 do 10 marek Sturmowi. Żandarmerja niemiecka, traktująca wychodźców po ludzku, ubolewa nad brakiem zarządzeń. Władze pruskie zmuszają biura, werbujące robotników, do robienia kontraktów z emigrantami. Onegdaj zamknęła żandarmerja niemiecka trzech handlarzy żywego towaru, którzy natarczywie ciągnęli lud w swe sieci. Przeszkód nie robią żadnych. Największy napływ trwał od połowy marca do 10 kwietnia, słabszy potrwa do maja. Pomniejsze partje jadą i później do żniwa.

Do Ameryki przejechały onegdaj do Kanady trzy rodziny, prowadzone przez Dumyna z Niebyłowiec, pow. Kałusz, który umyślnie przyjechał po nich z Kanady, gdzie już był. Karty jazdy mają do Winnipeg. Wychodźcy do Ameryki jadą głównie na Bogumin, Wiedeń i Pragę, obawiając się w Mysłowicach szykan.

Usposobienie wśród wychodźców do Niemiec za zarobkiem dobre. W z. r. przywieźli sobie mężczyźni po 130—160 zł., a nawet po 200 zł., dziewczęta mniej, po 110 do 150 zł. Kontrakty brzmią: z wiktem od 20 do 30 mrk. miesięcznie; bez wiktu 40 do 50 mrk. i 20 kl. kartofli tygodniowo z innymi dodatkami; na akord 1.50 zlr. do 2 zlr. dziennie. Zarobki w Danji wyższe o 5 mrk., w Poznańskiem niższe o 6—10 mrk.

Brak organizacji ze strony austrjackiej odbija się dotkliwie. Niemieccy właściciele dóbr płacą ajentom za głowę po 15 do 20 mrk. i fikcyjnie zestawione koszta podróży ajenta. Robotnicy muszą te należytości ajenta odrobić w pierwszym miesiącu.

Z Czerniowiec wyjechało onegdaj 114 włościan do Kanady. — Z powiatu śniatyńskiego wyemigrowało tego roku 40 osób do Ameryki. — Także w pow. czortkowskim zaczyna się pokazywać gorączka wychodźcza. Temi dniami wyjechało stamtąd 63 włościan do Kanady.

Ochrona ryb.

Wydział krajowy wystosował do dzierżawców prawa rybołostwa w rewirach rybackich Wisły, Skawy, Raby, Dunajca i Bugu okólnik, w którym przypominając im, iż rozporządzeniem namiestnictwa z r. 1890 ustanowiony został czas ochronny dla ryb podczas ich tarła, a to dla następujących gatunków ryb krajowych: boleni, jaziów, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy, cytr, brzan, pstrągów, łososi i raków, podnosi, że wody naszych rzek zamieszkują jeszcze inne bardzo cenne gatunki ryb, dla których obowiązujące obecnie przepisy ochronne nie określają czasu ochronnego. Chcąc tę lukę wypełnić, wydział krajowy podaje czas ich tarła, a mianowicie dla szczupaka miesiąc marzec, dla karpia maj i czerwiec, dla lina lipiec, dla miętusa grudzień i styczeń, dla płoci białej maj, czerwonej kwiecień i maj, dla jelca marzec i kwiecień, dla klenia maj i czerwiec. Wydział krajowy poleca dzierżawcom prawa rybołostwa, aby we własnym interesie w powyżej oznaczonym terminie ochronnym odpowiednich gatunków ryb nie łowili, a tym, którzy do tego zarządzenia nie zastosują się, grozi unieważnienie kontraktu dzierżawy.

W końcu wzywa wydział krajowy dzierżawców, aby mu w jak najkrótszym czasie nadesłali odpowiedzi na następujące pytania: 1. w jaki sposób urządzonem zostało gospodarstwo rybne na wodach przez nich dzierżawionych; 2. czy ustanowiono zaprzysięgłą straż rybacką; 3. czy nie wyrządzają szkody rybactwu istniejące jazy, fabryki itp.; 4. jakie środki byłyby wskazane, by w całem dorzeczu podnieść zwierzostan; 5. czy nie daje się odczuwać potrzeba zmiany obowiązujących postanowień ustawy o rybołostwie i w jakim kierunku? i 6. jakie gatunki ryb liczniej pojawiają się w dalszym rewirze, po jakich cenach i gdzie ryby złowione zbyć można, o które gatunki jest największy popyt i jaki gatunek ryb dzierżawcy największy dochód przynosi.

Kurs dla pisarzy gminnych.

W myśl uchwały sejmowej, powziętej na ostatniej sesji, postanowił wydział krajowy przystąpić bezzwłocznie do urządzenia przy wydziale krajowym kursów dla pisarzy gmin wiejskich. Kursa te trwać będą przez cztery miesiące. W nauce będzie mogło brać udział 40 kandydatów, względnie pisarzy. Po ukończeniu kursu będą pisarze i kandydaci na pisarzy obowiązani zdawać egzamina pisemne i ustne przed komisją przez wydział krajowy wyznaczoną i otrzymają wystawione przez wydział krajowy świadectwa uzdolnienia.

Kurs otwarty zostanie w roku bieżącym dnia 16 maja. Kompetenci o przypuszczenie do nauki wnosić mają podania do wydziału powiatowego tego powiatu, w którym stale przebywają, a to w terminie do końca kwietnia b. r. Do podania należy dołączyć: a) metrykę urodzenia; b) świadectwo ukończonej przynajmniej szkoły ludowej; c) życiorys dokładny; d) świadectwo moralności, oraz świadectwo ubóstwa, jeśli kandydat zamierza się starać o stypendjum z funduszu krajowego.

Pierwszeństwo w przyjęciu na kurs będą mieli przedewszystkiem ci, którzy oświadczą gotowość uczęszczania na kurs na koszt własny.

W drugim rzędzie uwzględnieni będą kandydaci, którym wydziały powiatowe wyznaczą z funduszu powiatowego stypendja na pobyt we Lwowie podczas trwania kursu. Wreszcie może przyznać wydział krajowy najwyżej dwudziestu kandydatom stypendja po 100 zł. jako zwrot kosztów podróży i na pobyt we Lwowie przez czas trwania kursu.

Wszystkie podania i uchwałę co do przyznanych z funduszu powiatowego stypendjów przedłożyć mają wydziały powiatowe wraz z opinją wydziałowi krajowemu w terminie nieprzekraczalnym do 5 maja b. r.

Ponieważ podczas dyskusji w sejmie podniesiono myśl urządzenia kursów dla pisarzy gminnych przy wydziałach powiatowych, wydział krajowy wezwał zarazem wydziały powiatowe, ażeby kwestję tę wzięły pod rozwagę, przedłożyły radom powiatowym wnioski do uchwały na najbliższem posiedzeniu i powzięte uchwały przedłożyły wydziałowi krajowemu.

Przestroga przed emigracją do Bośnji.

Z Plewlji piszą w pierwszych dniach kwietnia: Wyczytałem w pismach galicyjskich, że włościanie gorączkowo emigrują do Bośnji. Otóż jako Polak poczuwam się do obowiązku zwrócić na to uwagę, że w Bośnji czeka wychodźców wielka nędza.. Obecnie, jako tu bawiącemu, łatwem mi było poznać dokładnie kraj cały i na podstawie spostrzeżeń moich, donoszę wam, że naród tutejszy bardzo jest biedny, okolice górzyste, a trawa na nich nie rośnie. Drzew nie widać, gdzieniegdzie tylko małe świerkowe drzewa rosną. Nie widziałem przedtem ludzi, chodzących w takich łachmanach. Pożywieniem ich jest czarna kawa i chleb kukurudziany, mięszany z plewą. Bydło paszy nie ma. Bośniacy przyjeżdżają mułami pod koszary i proszą o gnój. Bydło stoi pod gołem niebem w zimie i lecie i ma tylko trochę gnoju pod sobą. Litr mleka owczego lub koziego, bo krów nie ma, kosztuje 12 ct. Chleb, który kosztuje u nas 8 ct., kosztuje tutaj 16 ct. Jeden tylko tytoń tutaj tańszy. Idąc piechotą, wstępowałem do tak zwanych po bośniacku kucz, prosząc, by mi sprzedano cokolwiek pożywienia; ofiarowano mi tylko czarną kawę i chleb wyż wymieniony. Dla żołnierzy wprawdzie jest lepiej tu, niż w Galicji, bo i żołd większy i menaż lepszy, gdyż dają o 7 lub 8 ct. więcej. Lecz to tylko dla wojska. Relutum za chleb wynosi na 5 dni 48 ct. Wódka tutejsza nie jest dobrą, tak jak wino, wódka i woda zmięszana razem. Wogóle jest 10 razy tak wielka nędza jak w Galicji. Tak wygląda dobrobyt tutejszy a opowiadają bajki, że mleko znajduje się tu w rowach i pierogi z drzew oblatują. Tutaj nawet mleka krowiego i pierogów nie znają.

Najmajętniejsi wieśniacy jedzą chleb kukurudziany, mięszany z plewą. Biedniejsi suszą trawę, mielą i różne korzenie do chleba dodają, by tylko żołądek zaspokoić.

Tow. urzędników prywatnych.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło według przesłanego nam sprawozdania z dnia 31 marca 1899 r. 2211 członków rzeczywistych z 10401 udziałami, 13 uczestników z 57 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 62.748 zł. — członków wspierających 53 i honorowych 12.

Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 31 marca br. w efektach 558.180 zł. w dwóch realnościach wartości 59.550 zł. i gotówką 18.787 zł. 48 ct., razem 636.517 zł. 48 ct.

Przybyło w ciągu I. kwartału z powiatów i od członków płacących wprost w wydziale centralnym gotówką 21.240 zł. 52 ct., z odsetek i zwrot za stemple do kwitów odsetkowych 2070 zł. 95 ct, za wylosowane i zrealizowane efekty 1650 zł., wpłaty emerytów, wdów i sierót do funduszu rezerwowego, tudzież emerytów do funduszu pogrzebowego 897 zł. 75 ct., wpłaty emerytalne urzędników, zwroty zaliczek etc 387 zł. 57.

Wypłacono w pierwszym kwartale na zapomogi stale niezdolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe, ogółem 29.150 zł. 66 ct.

Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty imiennej wartości 1500 zł.

W pierwszym kwartale przyznał wydział centralny towarzystwa 8 członkom niezdolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 1705 zł. 60 ct. — 13 wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 1122 zł. 90 ct. i czasowe dla dzieci w rocznej kwocie 581 zł. 50 ct., tudzież całkowitym sierotom po dwóch członkach zapomogę czasową rocznie 408 zł. 10 ct.

Listy z kraju.

Lubaczów 14 kwietnia. *(Raj lubaczowski.)* Wszystkie miasteczka galicyjskie okazują już postęp i zwrot ku lepszemu; snać przyszły do przekonania, że tylko niezależnością i energicznym wystąpieniem przeciw wszechpotędze naszych najserdeczniejszych można jeszcze coś pożytecznego zdziałać. — U nas jakoś inaczej. No i nic dziwnego, jeżeli np. nasz burmistrz, ojciec miasta, znosi bez obrazy wszelkie pogróżki pierwszego lepszego żyda, który nadto na każdym kroku lekceważy wszelkie burmistrza rozporządzenia, jeżeli radny nie pojmuje inaczej zgromadzenia, ani posiedzenia, jak tylko z kieliszkiem wódki i antałkiem piwa i jeśli potrafi sprzedać swój głos, mniejsza o to, kto płaci, byle więcej i gdy taka rada ma decydować o potrzebach miasta... można mieć wyobrażenie, jakie wówczas uchwały zapadają. Któż się też zadziwi, jeżeli wśród takich okoliczności szkoła jest zbyteczną i na ostatnim stoi zawsze planie i że radni rozprawiają o niej jak o rzeczy najniebezpieczniejszej, że katolicy przy urzędach bywają pomijani, że całe miasto wygląda, jak wielka kałuża. Opatrzność prawdziwie czuwa nad Lubaczowem, żeśmy nie mieli dotychczas epidemji żadnej, choć miała po temu wszelkie warunki. Szczęście prawdziwe, że komisję sanitarną tutaj mamy co się zowie, bez wypoczynku z kwikiem i mrukiem zagląda ona po wszystkich zaułkach, szczególnie żydowskich i oczyszcza je skutecznie.

Mamy i policję: aż 3 policjantów, uzbrojonych w pałasze. Z nich atoli jeden zawsze pijany, drugi zajęty jako rolnik swojem gospodarstwem, trzeci pełni funkcje woźnego magistratu wolnego król. stoł. miasta Lubaczowa.

Każdy z ciekawiej usposobionych, może sobie zaglądać wszędzie, a co mu się podoba nawet zabrać, gdyż nikt mu nic nie powie. Dowodem najświeższy wypadek. W samym Rynku w 3 domu od magistratu, (siedziby władzy bezpieczeństwa) nieproszony gość zakradł się do sklepu z wędlinami i zabrał sobie spokojnie wędlin na święta za przeszło 100 zł. i przez nikogo niepokojony poszedł do domu, aby darów tych używać. Takie u nas porządki. Czy będzie kiedy lepiej?

Tarnopol 14 kwietnia. (*Dzielny urzędnik*). W kilku słowach donieśliście już o bohaterskim czynie urzędnika kolejowego na naszej stacji p. Schmidta, który nie pomny na własne niebezpieczeństwo uratował życie narażonej na niechybną śmierć kobiecie. Otóż w uzupełnieniu waszej notatki, mogę o pięknym tym czynie donieść wam następujące bliższe szczegóły: W niedzielę 9 b. m. podczas wjazdu na peron tarnopolski pociągu osobowego nr. 12, zdążającego do Lwowa, wybiegła pewna podróżna niewiadomego nazwiska z peronu, a ogarnięta gorączką kolejową przebiegła kilka torów, zatrzymując się dopiero na torze, na który wjeżdżał wspomniany pociąg i stanęła tyłem do nadbiegającej maszyny. O kilkanaście kroków od niej, stał urzędnik kolejowy tarnopolskiej stacji p. Schmidt, odprowadzający swą matkę. Zobaczywszy kobietę narażoną na niechybną śmierć, bo maszyna nadbiegającego pociągu była oddaloną już co najwyżej tylko o 20 kroków, skoczył przed maszynę i z nadzwyczajną przytomnością umysłu wyniósł na rękach śmiertelnie przerażoną kobietę, ocalając w ten sposób jej życie. Schmidt wykonywując tak szlachetny krok z ogromnem narażeniem własnego życia, dał dowód niepospolitej odwagi i bardzo wielkiej przytomności umysłu, które to przymioty dla urzędnika kolejowego są wielce pożądane. Dyrekcja kolei państwowych oceni niezawodnie odpowiednio ten szlachetny krok swego urzędnika, spełniony poza służbą i postara się dla niego o odznaczenie. Chodzi nie o samego p. Schmidta, ale przedewszystkiem o przykład dla ogółu. P. Schmidt po uratowaniu nieostrożnej kobiety, musiał ratować własną matkę, która widząc syna w niebezpieczeństwie życia, zemdlała.

Policzek moralny.

Zasłużony policzek moralny otrzymali pruscy i niemieccy opiekunowie austrjackiego ruchu antikatolickiego, szerzonego pod hasłem: „Los von Rom", ze strony, z której tem dotkliwiej odczuwać go muszą. Wychodzący w Berlinie *Kleines Journal* stawia przed oczy ewangielickim związkowcom w Niemczech, którzy wzywają swych współwyznawców do finansowego wspomagania Schönererowców i Wolfów, zwierciadło nie ukazujące im zaprawdę obrazka pochlebnego. *Kl. Journal* wykazawszy na podstawie faktów, iż ruch „Los von Rom" w Austrji nie ma nic wspólnego z dążeniami religijnemi, tylko nosi piętno czysto polity-

---

(83)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Organista polecenie spełnił, ale gdy do zaklętego dworu wjechał, taki go lęk zdjął, że pod ganek nie osmielił się zajechać. Stał u bramy, pacierze szepcząc, gdy z krzaków wyszła jakaś postać. I organista i klaczka zemknęli. Wóz się wywrócił, klacz poniosła w ulicę wioskową, organista wpadł w rów, szpetnie się pokaleczył, narobił wrzasku. Ludzie się zbiegli i ledwie zdołali zebrać do kupy wózek, konia i woźnicę. Co się stało z prowiantami, nikt nie poszedł zobaczyć, gdyż wypadek zdarzył się poza granicą ogrodu, a tam żaden chłop z Mniszewa nie poszedłby w nocy, choćby mu płacono złote góry!

Tymczasem postać tajemnicza poczęła najprozaiczniej w świecie zbierać woreczki i paczki przy świetle księżyca. Obładowana po szlaku domowi, zajrzała w oświetlone okno i za węgłem znikła. Parę razy powtórzyła tę wędrówkę, aż na drodze został tylko wór z mąką, którego udźwignąć nie mogła. Wtedy postała chwilę pod gankiem i weszła do środka domu.

Aleksander w pustych izbach znalazł jakiś stolik, krzesło odarte, u sołtysa dostał ogarek świecy i dobywszy podróżny kałamarz i pióro, pisał list do matki.

Na odgłos bosych kroków, oczy podniósł, sięgnął po rewolwer i czekał. Drzwi się otworzyły, na progu stanęła głuchoniema żebraczka.

Rozejrzała się ciekawie, poznała go, głową protekcjonalnie skinęła i jakby była u siebie, usiadła w kącie na jakiejś szkrzyni.

Aleksander chciał ją znowu wyprosić z domu, ale potem się rozmyślił. Była to nędza bezdomna, niech sobie siedzi! Pisał dalej.

Baba posiedziała może godzinę, potem wyszła.

Gdy list skończył i przeszedł ze światłem dom cały, znalazł ją śpiącą na ziemi w izbie, która snać niegdyś była kuchnią.

Wrócił tedy do pokoju, który sobie obrał na sypialnię, bo znalazł w nim kanapę, drzwi zamknął i po chwili zasnął.

Zbudził się o świcie i przedewszystkiem zwiedził swą nowa siedzibę. Dom się składał z sześciu pokojów dość obszernych, ale znać było w nich rabunek i opustoszenie. Z mebli zostały tylko najgorsze graty, po ścianach wisiały festony pajęczyn, po kątach śmiecie i pleśń. Gdy wszedł do kuchni, zastał tam rozgospodarowaną żebraczkę. Jakby wróciła na swe miejsce, krzątała się. Izba była zamieciona, na kominie ogień, u ognia garnek z wodą.

— Co u licha! Czy ty się godzisz na służbę? — zaśmiał się.

Baba wzięła go za rękaw, pokazała garnek, pustą szafę w kącie, potem poruszyła szczękami i rozłożyła ręce. Znaczyło to, że nie było co gotować, a zatem nic do jedzenia.

Ruszył ramionami, ale, że głód odczuwał, więc dał babie dwa złote i pokazał na migi dojenie krowy. Skinęła głową i wyszła.

On zaś porwał za miotłę i oczyścił dwa środkowe pokoje. Ściągnął do nich wszystkie graty, ustawił jako tako, jeden nazwał salonem, drugi sypialnią, otworzył okno na ogród i rozkoszował się chwilę ładnym widokiem i letnim pogodnym rankiem. Sad zdziczały otaczał cały dom i spadał w dół ku stawowi, przez który przepływała rzeka. Za stawem wyglądał młynek nieczynny, bo groblę rzeka przerwała i szumiała, niczem niekrępowana.

— Trzeba się zaraz do młyna zabrać! — pomyślał Aleksander. A co tu owoców w tym sadzie. Żeby go ogrodzić, bo chłopaki rozkradną. No, przedewszystkiem trzeba do sołtysa iść, żeby mi parobka naraił i doradził, gdzie szkap kupić. Aha, szkap, a pługi, a wozy, a uprząż, a gdzie szkapy postawić, a co im dać żreć! Hu, będzie mi ciepło.

Ale pomimo wszystko, raźno mu było na sercu. Otworzył i ganek do ogrodu, zszedł ze stopni, zerwał kiść bzu z krzaka i gwiżdżąc, poszedł ku rumowiskom gospodarskich zabudowań.

Tam na ścieżce od wsi spotkał swoją gospodynię. Niosła garnek z mlekiem, zabełkotała coś i pokazała mu pustą oborę, a potem mleko. Znaczyło to zapewne, że powinien krowę kupić.

Skinął potakująco głową, mleka się napił i poszedł ku wsi. Sołtys na podwórzu swem wóz narządzał i przywitał go czapką do kolan, jako dziedzica.

— Klacz jużem napoił i koniczynę ma! — rzekł.

— Dziękuję wam. Ja tu do was po radę i pomoc przyszedłem. Trzeba mi na jarmark po szkapy.

— A toć ja na jarmark się ładuję — na jutrzejszy, do Zborowa. Jałowicę prowadzę i wieprzka.

— N, to i dobrze. Teraz mi jeszcze ze dwóch fornali trzeba, pługów, bron, wszelakiego statku.

— Statek to bajki. Kowal z Małyń pługi zawsze ma i reszta się znajdzie, ale fornali to pan dziedzic o tym czasie nie dostanie, chyba takie śmiecie, jak Michałek Małgosin.

— A ten co za jeden?

— A to on lat temu dziesięć żonę swą przetrącił na śmierć. Siedział bez ten czas w kryminale, na zsyłkę nie poszedł, bo dokumentnych świadków nie było, a teraz wrócił i tak się tuła, bo go nikt wziąć nie chce. Od tej zabitej żony przezwali go Małgosin, boją się go ludzie.

— Ja się nie boję. Wezmę go. Gdzie on?

— Pewnikiem na rzece z wędką! Zaraz chłopaka poślę. A to i niema Wakra znowu do dworu się znęciła.

— A zastałem ją dzisiaj w kuchni, jak u siebie, a to znowu co za jedna. (*C. d. n.*).

czne stawia pytanie: jaką wartość ma przyrost protestantów, którzy nie z wewnętrznego popędu religijnego, lecz wskutek zewnętrznych okoliczności wystąpili z Kościoła katolickiego, dla którego w głębi duszy od dawna już byli obcymi? Na to pytanie odpowiada słusznie: bez wątpienia żadnej wartości! — a potem pyta dalej: z jakich powodów nalega się na oderwanie od Rzymu? Co się chce osiągnąć przez to?

„Na to — pisze *Kl. Journ.* dalej — dali panowie Schoenerer, Wolf i towarzysze wyraźną odpowiedź: Chodzi o zbudowanie „mostów do Niemiec". Znaczy to poprostu: Chodzi o to, aby przez łączność z religją północnych Niemiec stworzyć podstawę dla politycznego zjednoczenia Austrjaków z rzeszą niemiecką. Przechodzenie na protestantyzm równa się wraz z odśpiewywaniem „Wach am Rhein", hołdami składanymi popiersiom Bismarcka itp., wyrażaniu ducha niemieckiego cesarstwa. Trzeba będzie... powiedzieć, że śpiewanie obcych pieśni, czczenie obcego męża stanu na ziemi austrjackiej wydaje się równie niedozwolonem, jak to, gdybyśmy Niemcy z rzeszy zaintonowali „Boże zachowaj Franciszka cesarza", albo czcili marszałka Radetzky'ego. Właśnie dlatego należy podobny środek ruchu „Los von Rom" potępić stanowczo. Należy powiedzieć dobitnie, że świadomi celu przywódcy, dopuszczają się zdrady stanu i że u wszytkich innych niejasność pojęcia o narodowości i istocie państwa, wydała zgubne następstwa... Dlatego bez wątpienia powinny koła niemieckiej rzeszy odmówić wszelkiego popierania ruchu odstępnego. Chodzi tu tylko o wewnętrzną sprawę austrjacką, do której nie mamy żadnego prawa mięszać się."

Tak się zapatruje *Kl. J.*, pismo, którego żadną miarą nie można posądzać o słabość dla Austrji, a tem mniej dla katolicyzmu! Krytyka ta świadczy dowodnie, że bynajmniej nie tylko po stronie katolickiej w Niemczech panuje zapatrywanie, iż jestto naruszeniem przymierza z Austrją, jeżeli Niemcy z rzeszy finansowo i moralnie popierają ruch, skierowany przeciwko istnieniu państwa austrjackiego. A że go popierają, dowodem tego znana odezwa, podpisana przez pruskiego kaznodzieję nadwornego i przez państwo ustanowionych i utrzymywanych profesorów. Rząd austrjacki miałby wszelki powód do tego, by stanowczo wyprosić sobie wszelkiego mieszania się Niemców z rzeszy do wewnętrznych spraw austrjackich. A jak w Prusach są wrażliwi na mieszanie się do ich spraw wewnętrznych, to pokazało się po znanej wzmiance austrjackiego prezesa ministrów hr. Thuna w sprawie wydalań poddanych austrjackich z Prus. Wtenczas natychmiast z Berlina zażądano „zadowalających wyjaśnień".

Wyspa słowiańska.

Dla etnografów nie jest tajemnicą, że dziedziny słowiańskie ciągnęły się daleko w głąb Niemiec, do Berlina i za Berlin, do Łaby i za Łabę nawet. Ślady słowiańskie odnajduje archeolog rozkopujący stare cmentarzyska, dostrzega je językoznawca w nazwach miejscowych, odkrywa je folklorysta w tradycjach ludowych. Szerszemu ogółowi mało jest znany fakt, że niedaleko stolicy zjednoczonych Niemiec, tam gdzie Sprewa dzieli się na 300 rzeczek, czyniąc całą okolicę podobną do Holandji lub Wenecji, leży dolina zwana Spreewaldem, a zaludniona przez Łużyczan dolnych. Jest to oaza słowiańska, wysepka łużycka, która przetrwała wszystkie uderzenia fali germańskiej i tuż pod nosem Berlina została placówką słowiańszczyzny.

Największem miastem Spreewaldu jest Lubniew (Lübenau), liczące 3.800 mieszkańców, zajmujących się przeważnie ogrodnictwem, gdyż tameczna gleba, bardzo wilgotna, nadaje się do tego. Miasteczko to, istniejące już od 1179 roku, oddalone jest od Berlina o 2 i pół godziny podróży koleją. Cała jego okolica przedstawia widok bardzo oryginalny, a jego mieszkańcy dla etnografa są typem wielce interesującym. Jedyną prawie komunikację w Spreewaldzie stanowi gęsta sieć rzeczek i kanałów, które przecinają całą nizinę w rozmaitych kierunkach. W lecie jeżdżą po nich podługowatemi łódkami z płaskiem dnem, które się wprawia w ruch za pomocą drąga, mającego na końcu, zanurzonym w wodę, formę wiosła. Kto łódką jedzie zwykle nie potrzebuje wiosłować, lecz odpycha się drągiem o dno rzeki, które prawie wszędzie jest bardzo płytkie i tak posuwa się naprzód. W pośrodku łódki znajduje się zwykle plecione lub drewniane krzesło, na którem siada podróżny, przewoźnik zaś stoi z tyłu podobnie jak w weneckich gondolach.

Taką łódkę ma nawet najuboższy Łużyczanin, a bogatsi posiadają ich po kilkanaście. Podróżowanie łodzią jest we wszystkich wypadkach jedyną lokomocją Serba łużyckiego: wiozą go w niej do chrztu, na niej jedzie w weselnem gronie na ślub, na niej odwożą go do mogiły.

Chociaż w Spreewaldzie są drogi lądowe, a raczej ścieżki, ciągną się one tylko między gospodarstwami w jednej gminie. Na tych drogach jest oczywiście mnóstwo wysokich mostków, zupełnie jak w Wenecji. Piechotą daleko tam nie zajdzie, a o komunikacji wozami nie ma ani mowy.

W zimie cały Spreewald przedstawia prawie jedną wodną płaszczyznę, ponieważ woda we wszystskich rzeczkach w późnej jesieni znacznie się podnosi, wylewa i pokrywa uprawną ziemię, a zamarza, gdy nastają mrozy. Wówczas Spreewald przez dwa do trzech miesięcy podobny jest do kolosalnej ślizgawki. Zamiast łódek używają wtedy krzeseł na sankach, a zamiast wiosła posługuje się Łużyczanin i łyżwami i długim kijem z żelaznym ostrym końcem.

Wsi w Spreewaldzie są również oryginalne, jak cały ten kraj. Ulicami w nich są rzeczki, na których odbywa się nieustanny ruch na saniach, łyżwach lub łódkach. Każdy dom jest obrócony frontem do rzeczki, a obok domów, mających bardzo dużo łódek, urządzone są sztuczne przystanie. Po za domem i po jego bokach są ogrody i zabudowania gospodarskie, gdzie się mieści bydło i drób, wszelkiego rodzaju narzędzia gospodarcze i plony zebrane z ogrodów i łąk. Są domy kamienne, lecz większa ich część zbudowana z drzewa na palach, bardzo silnie i zręcznie zbitych i utrwalonych w ziemi.

Z bydła domowego największą wartość mają dla Łużyczan owce, których sierści używają zamiast lnu do wyrabiania bielizny i odzieży. Łużyczanie bowiem są bardzo oszczędni i nie lubią nic kupować. Najważniejszym artykułem żywności jest dla nich ryba, z której przyrządzają smaczną potrawę ze specjalnym sosem, bardzo zachwalaną przez turystów. Ryb w Spreewaldzie jest mnóstwo, za to nie ma raków, które nietylko w Sprewie, ale w Odrze i Łabie zostały wyniszczone przez zarazę.

Warunków przyrody, wśród których żyje mieszkaniec Spreewaldu, nie można nazwać korzystnymi. Musi on z tą przyrodą staczać ciągłą walkę, aby zabezpieczyć swoje istnienie i to wraz z oddaleniem od większych centrów życia, wyrobiło w nim wiele sympatycznych stron charakteru: upodobanie w pracy, wytrwałość, oszczędność, przywiązanie do życia rodzinnego, poetyczność w zapatrywaniu się na otaczającą go przyrodę i na związek między przyrodą a jego własną osobą.

Ta poetyczność uwydatnia się w całym szeregu obrzędów i zwyczajów, towarzyszących ważniejszym chwilom życia Łużyczanina. Narodziny dziecięcia, a osobliwie jego chrzest obchodzi się uroczyście przez sześć tygodni. Następnie dziecko owija się materją, aby je ochronić od wpływów nieczystej siły, która np. może zamienić jedno dziecko na drugie, jeżeli nieostrożna matka wyjdzie o północy z domu. Prócz tego nie może dziecko jednoroczne zaglądać do lustra, bo inaczej straszyć je wciąż będą widma i straszydła. Jeszcze uroczyściej, niż chrzciny, obchodzi się ślub, na który spraszają wszystkich krewnych i znajomych.

Cały ten obrzęd, zarówno jak i poprzedzający go proceder swatania, nosi na sobie cechę odległej starożytności i przypomina zwyczaje innych ludów słowiańskich np. wykupno panny młodej przez pana młodego, ceremonja strojenia panny młodej we wianek itp. Gdy kto umrze, zanim jego zwłoki wyniosą na cmentarz, pali się przez cały czas w domu ogień, aby myszy nie gryzły oczu nieboszczykowi. Słomę, na której ktoś umarł, powinno się zakopać w ziemię na oddalonem miejscu, dokąd nikt nie chodzi, a w żadnym razie nie można już użyć do karmienia bydła. Dusza zmarłego człowieka ma wedle wyobrażeń Serbów łużyckich postać białego gołębia, więc gdy kto umrze, natychmiast otwierają w chacie okno, aby sobie dusza uleciała. Wierzą także w to, że jeśli jakie dziecko umrze, to jego dusza błąka się naokoło domu rodziców.

Dużą rolę w życiu włościanina łużyckiego odgrywa muzyka i śpiew. Najbardziej ulubionemi są pieśni liryczne, odznaczające się niskością tonu, melodyjnością, a zarazem realizmem treści, zaczerpniętej już to z powszedniejszych, już to z ważniejszych momentów narodowego życia. Muzyka tych pieśni jest z tego względu oryginalną, że trudno zgadnąć, kiedy pieśń się skończy, gdyż finał jej następuje zawsze niespodziewanie.

Jeszcze dotychczas zachowało się w typie Łużyczan wiele słowiańskich rysów. Przyznaje to każdy, kto tam przyjedzie z jakiegokolwiek niemieckiego grodu. Szczególnie tyczy się to niewiast, między któremi zdarzają się czyste typy polskie. Język ich mało się różni od języka Łużyczan nadłabskich, a brzmienie przypomina kaszubski.

Zagadkowy człowiek

W Stambule, jak donieśliśmy, zmarł dziennikarz Michał Newliński. Jak zagadkową była śmierć, tak zagadkowem było pochodzenie, działalność, źródła utrzymania tego rodaka naszego, który stał na rozdrożu pomiędzy dyplomatą bardzo obrotnym i biegłym, a pomiędzy awanturnikiem w wielkim stylu, przeciskającym się zręcznie, choć niekiedy z trudem zbyt wielkim przez okna kodeksu karnego.

Newliński, człowiek już niemłody, miał powierzchowność niezwykle arystokratyczną. I w samej rzeczy był on synem naturalnym jednego z najbogatszych arystokratów polskich. Uczył się pilnie i świetnemi odznaczał się zdolnościami. Ojciec otworzył przed nim karjerę dyplomatyczną i umieścił go w austrjackiem ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie stosunkowo szybko Newliński dosłużył się rangi sekretarza nadwornego i ministerjalnego.

Lecz Newliński miał daleko większe potrzeby, niż je zaspokoić mogła pensja urzędnicza i dość obfity nawet dodatek ze strony ojca. Rzucił tedy służbę rządową i zaczął spekulować w dziedzinie dziennikarsko-dyplomatycznej, jako korespondent dzienników francuskich; jako wydawca utrzymywanej przez rząd turecki *Correspondence de l'Est* (korespondencja wschodnia) i jako nieurzędowy, lecz wpływowy ajent rządu tureckiego.

W tej ostatniej dziedzinie święcił prawdziwe tryumfy. Sultan żywił do niego takie zaufanie, że używał go do prowadzenia układów z komitetami młodotureckiemi i ormiańskiemi. Jeżeli większość Młodoturków wróciła do służby sułtańskiej, jest to owoc zabiegów Newlińskiego. Sowite przecież wynagrodzenia, jakie pobierał, nie wystarczały jego wielkopańskim przyzwyczajeniom. Chwytał się więc podobno zbyt forsownych fortelów, by napełnić kasę.

Ostatniemi tygodniami tułała się w prasie wiedeńskiej głucha wieść o jakiejś panamie w ambasadzie tureckiej wiedeńskiej. Ktoś miał się dopuścić szantażu na ambasadorze; ambasador nagle wyjechał; tym ktosiem — jak bąkają dzienniki — był podobno Newliński.

Dosyć, że i on wyjechał w przeszłym tygodniu do Stambułu, gdzie w Wielką sobotę zmarł nagle. Znowu dzienniki bąkają, że ta śmierć jest tajemniczą. Istotnie zagadkowa śmierć zagadkowego człowieka.

Donna — danno.

Włochy nie znają, rzec można, ruchu kobiecego, który szerzy się tak skutecznie w Niemczech, Anglji i Francji. Przed laty signora Paola Schiff utworzyła na półwyspie Apenińskim włoską ligę kobiecą, obecnie zaś dr. Maria Montessori stara się o rozdmuchanie ambicji feministycznych w duszach swych współobywatelek. Wszystko napróżno! Nawoływania do ruchu kobiecego są we Włoszech głosem wołającego na puszczy.

Dlaczego? Dlatego, że 1) Włoszka nie chce należeć do „rodzaju czwartego"; 2) Włoszka chce wyjść za mąż i to koniecznie; 3) Włoszka ma widoki wyjść za mąż, bo w kraju, gdzie cytryna dojrzewa, rodzaj męski przewyższa liczebnie rodzaj żeński; 4) Włoch chce się żenić i bardzo rzadko oddaje się kultowi starokawalerstwa.

Przytem młode Włoszki są piękne; młode, nie stare, bo stare bywają ohydne. Przysłowie włoskie mówi: „Która urodziła się piękną — urodziła się zamężną". Najpiękniejsze niewiasty rodzą się podobno w okolicach Pawji, starożytnej stolicy lombardzkiej, gdzie jasne włosy kobiet są może pozostałością po praojcach germańskiego pochodzenia. Ktoby zaś szukał danych o szczegółach piękności włoskiej, niech wie, że najczystszy profil mają kobiety z okolic Sieny, najpiękniejszy biust — Wenecji, najbardziej ogniste oczy — Florencji, najcudowniejsze brwi — Ferrary, najdelikatniejszą płeć — Bolonji, najkształtniejsze ręce — Werony, najpiękniejsze zęby — Neapolu, najdumniejsza postawę — Rzymu, największym wdziękiem zaś odznaczają się kobiety medjolańskie.

Ale najpiękniejszą jest Włoszka, gdy natura obdarzy ją blond włosami.

> Occhio nero e capel biondo,
> La piu vaga di questo mondo.

„Najpiękniejsza na świecie ma czarne oczy i blond włosy!" — śpiewa poeta, bo włosy jasnozłociste nadają mieszkance Italji dziwny jakiś urok, wdzięk, a zarazem powagę. Wszystkie słynne piękności świata grecko-włoskiego były i są blondynkami, od Afrodyty Wenery i Heleny trojańskiej, aż do „najpiękniejszej na tronie" królowej Małgorzaty. Za czasów cezarów kobiety rzymskie, którym natura odmówiła naturalnej ozdoby głowy, pożyczały jasnozłocistych włosów od niewolnic germańskich. Za czasów najwyższego rozkwitu Wenecji, farbowały sobie Wenecjanki włosy na tycjanową barwę jasną, tak, że na malowidłach mistrzów weneckich znajdziecie prawie zawsze blondynki. I dlatego właśnie mieszkanki okolic Pawji uważane są we Włoszech za najpiękniejsze, bo tam jasne sploty włosów otaczają przeważnie główki o cerze, ozłoconej zlekka gorącemi promieniami południowego słońca.

Ale to, co natura dała, psuje zazwyczaj Włoszka niesmacznem ubraniem.

> Le donne quasi tutte
> Per farsi belle, si fan brutte.

„Chcecie się ozdobić, a szpecicie się" — woła do Włoszek znany wierszyk, a szpecą się Włoszki przeważnie tem, że za dużo chcą naraz włożyć na siebie. Brak im poczucia prostoty, „stylu" w ubraniu, a przytem barwy krzyczące i przeładowanie sukni dodatkami, koronkami, watawkami itp., czyni je wprost nieznośnemi dla oczu cudzoziemca, obdarzonego jakiem takiem pojęciem o guście. Skłonność do zbytku w stroju odziedziczyły Włoszki jeszcze z czasów, gdy Rzym był najbogatszem państwem na kuli ziemskiej. Skłonność ta dała w wieku XV powód do pierwszego i ostatniego podobno we Włoszech „ruchu kobiecego." Legat papieski w Bolonji, kardynał Vassarione, wydał rozkaz, aby wszystkie stroje i kosztowności niewiast bolońskich przedstawione były osobnej komisji, przezeń wyznaczonej do oszacowania, czy klejnoty odpowiadają stanowi zamożności ich właścicielek. Jeżeli tak — miały być stemplowane, co dałoby właścicielce możność ich używania; jeżeli nie — komisja odmawiała stempla i niewiasta nosić strojów nie mogła. Ale piękne Bolonki powstały „jako jeden mąż" przeciwko drakońskim rozporządzeniom legata rzymskiego.

Pod wodzą hrabiny Niccolasa Sanuti posłały gwałtowny protest do Rzymu, tak gwałtowny, iż legat cofnąć musiał rozporządzenia. A damy bolońskie dały wówczas folgę zbytkom tak jaskrawym, że jedna po drugiej rujnowały mężów. Iluż Bolończyków złorzeczyło wówczas niepowodzeniu zabiegów legata!

W miłości Włoszka nie jest stałą — kocha tylko trzy lata. Za to, gdy przestanie kochać, strzeż się, strzeż! *Donna—dano*, mówi przysłowie, „kobieta—nieszczęście", a drugie jeszcze przysłowie dodaje: „*Chi ha moglie, ha doglie...*"

Biedni ci Włosi, choć mają cudne mieszkanki Pawji ze złocistemi tycjanowskiemi włosami. Tylko trzy lata!...

Wspomnienia o Rubinsteinie.

Pani Ilka Horowitz-Barnay wydała świeżo w Sztutgarcie wspomnienia o Antonim Rubinsteinie, zawierające dużo nowego materjału anegdotycznego o znakomitym pianiście i kompozytorze.

Rubinstein niesłychanie rzadko wydawał sądy o swoich współzawodnikach w sztuce, jeżeli zaś wydawał, starał się złośliwemi uwagami obniżyć ich wartość. O sobie jednak nie miał zbyt wygórowanego wyobrażenia, jakkolwiek znał swoją wartość. Za najważniejszy warunek powodzenia artysty uważał umiejętność wzbudzenia sympatycznego prądu pomiędzy estradą a widownią.

— A talent? — pytał ktoś.

— Talent sam nic nie zrobi. Znasz pan małego Heymanna?

— Znam.

— Otóż powiem panu otwarcie, że Heymann gra lepiej ode mnie, a występuje zawsze przed pustemi ławkami. Dlaczego? Dlatego, że nie umie stworzyć prądu magnetycznego pomiędzy publicznością a wirtuozem. Każdy artysta, który przez czas pewien występował na estradzie, wie o tem dobrze i zdaje sobie sprawę, czy prąd taki istnieje, czy nie. Jeżeli nie istnieje, nadrabia miną choć wie, że się to na niewiele przyda. Stąd właśnie pochodzi owa „pewność siebie", która tak często razi w muzykach średniej miary. Jest to najczęściej pewność siebie — udana. Oczywiście tylko głupcy wyłamują się z pod ogólnego prawidła i zawsze są pewni siebie, choć nie mają do tego danych.

W wypowiadaniu otwartem swych myśli, Antoni Rubinstein nie krępował się nigdy. Pewnego razu po koncercie, odbytym w obecności głowy ukoronowanej, zjawił się u pianisty szambelan dworski i wręczył mu order.

— Proszę, weź pan to sobie — oburzył się Rubinstein — To nie dla mnie! Król nie może mi dać tego odznaczenia z czystem sumieniem, gdyż przez cały czas koncertu grał w swej loży w karty, nie może więc wiedzieć, czy zasługuję na order, czy nie.

Jak większość pianistów, sławę kompozytorską stawiał Rubinstein wyżej od sławy wirtuoza i często obniżał wartość swej gry fortepianowej, aby wywyższyć jakąś kompozycję ulubioną. Kiedyś w jednem z miast niemieckich dał koncert, złożony wyłącznie z kompozycyj własnych. Minęła pierwsza część koncertu, minęła druga, artysta na żądanie publiczności liczne dawał naddatki, oczywiście własne. Wreszcie po paru godzinach ciężkiej pracy, zlany potem, zamknął fortepian. Huragan oklasków wywołał go jednak na estradę, a gdy owacje nie ustawały, usiadł raz jeszcze i zaczął grać jako naddatek znów kompozycję własną. Nagle jakiś głos z galerji zawołał:

— Dosyć! dosyć! Liszta! Liszta!

Rubinstein poczerwieniał z gniewu, trzasnął pulpitem, wstał od fortepianu i wyszedł. Huragan oklasków rozległ się znowu. Ale teraz już ukazał się na estradzie, zamiast Rubinsteina, jego impresarjo który dał znak, że chce mówić.

— Panie i panowie! — rzekł — z polecenia pana Antoniego Rubinsteina mam zaszczyt zawiadomić, że kasa zwracać będzie pieniądze za bilety wszystkim niezadowolonym z programu dzisiejszego koncertu...

Podobno nikt nie skorzystał z hojności obrażonego kompozytora.

Wśród wilków.

W lasach granicznych stanu Nowy-Jork spotkała pewnego nauczyciela i jego uczennicę bardzo niemiła przygoda.

Alfred Gunaweiler, nauczyciel przy Timber-Lake-Schod i miss Lena Tripp, jego najstarsza uczennica, wyszli na przechadzkę i o mało nie stali się łupem zgłodniałych wilków.

Timber-Lake to mała leśna wioszczyna, oddalona o sześć kilometrów na południe od stacji Jayville na kolei Carthago-Adirondack. Przed kilku dniami kawalerowie i piękne damy z Timber-Lake zebrali się na znaną uroczystość „placka", *Kithen-hop*, w nowo urządzonym domu farmera Dawida Atwatera. Harry Clark, strzelec, przewodnik i drwal, reprezentuje w tej miejscowości orkiestrę, to też na swych starych skrzypcach wygrywał przedpotopowe melodje i rżnął od ucha. Zabawę odraczano dwa razy, aby mężczyźni mogli odrzucić śnieg, zawalający drogi. Królową balu była miss Lena Tripp, dziewiętnastoletnia córka Moratona Trippa i najstarsza uczennica Alfreda Gunaweilera, który też jej towarzyszył. Zabawa szła ochoczo, na godzinę przed wschodem słońca stary skrzypek zagrał *Old Jones* i towarzystwo zaczęło się rozchodzić.

Nauczyciel i miss Tripp szli razem do domu Trippa, oddalonego o cztery do pięciu kilometrów i udali się drogą nad brzegiem wielkiego bagna. Nagle ukazała się przed nimi jakaś ciemna postać, wyglądająca jak wielki pies i szła ku nim przez sitowie. Zwierz stanął i zawył żałośnie, a echo tego wycia rozległo się po lesie. Z różnych miejsc bagna odezwało się również podobne wycie.

Miss Tripp i jej towarzysz wiedzieli doskonale, co to oznacza. W dzieciństwie koło domu ojca słyszeli je w lesie i przypominali sobie czarny krzyż w lesie, postawiony na grobie kobiety, pożartej przez wilków.

Dziewczyna puściła ramię towarzysza, podniosła sukienki do góry; nie zamienili z sobą ani słowa, każde z nich wiedziało, że będą wyścigi na śmierć i życie. O trzy kilometry od bagna znajdował się mały domek, który służył jako szkoła. Jeżeli się będą mogli tam dostać, zanim ich wilki dogonią, są uratowani.

Pędzili więc przez śnieg, właśnie, gdy pierwszy wilk wyskoczył z bagna. Spojrzawszy za siebie, spostrzegł Gunaweiler, że za pierwszym wilkiem pędzi jeszcze trzech, a odległość między uciekającymi, a wilkami stale się zmniejsza. Przywódca wilków był od nauczyciela oddalony zaledwie kilka metrów i zdawał się nie mieć odwagi do zaatakowania.

Gdy zobaczyli przed sobą szkołę, uczennica potknęła się i upadła, a podczas, gdy jej towarzysz pomagał jej wstawać, wilki zbliżyły się znacznie.

— Dalej! prędzej! — wołał nauczyciel i podczas, gdy miss Tripp pędziła ku szkole, Gunaweiler uderzył kijem wilka, a potem zdjął surdut i rzucił go za siebie na śnieg. Wilki rzuciły się na surdut i zaczęły go szarpać. Nauczyciel dostał się szczęśliwie do szkoły, gdzie czekała nań już miss Tripp, trzymając na pół uchylone drzwi.

Młoda para zatarasowała drzwi, pozamykała okiennice, a wilki tylko wyły, biegając dokoła domu. Nastał świt, a skoro zaczął się dzień, wilki cofnęły się i zniknęły w bagnie. Około południa przybyli nauczyciel z uczennicą szczęśliwie do domu.

Memento...

Na temat sztuki długiego życia profesor uniwersytetu w Monachjum, Fryderyk Moritz, wygłosił odczyt w monachijskiem Towarzystwie oświaty ludowej. Mniej więcej wszyscy znamy receptę na długie życie, bo zawiera ona tylko trzy punkty: umiarkowana i przyjemna praca, ruch umiarkowany i we wszystkiem od kolebki aż do grobu — umiarkowanie. Pomimo to warto choć pobieżnie zapoznać się z odczytem niemieckiego uczonego, choćby z uwagi, że życie jest najcenniejszym dla człowieka skarbem, czy uważać je będziemy za źródło rozkoszy i użycia, czy też za pole poważnej pracy i szlachetnych dążności. Stulecie nasze wykryło cały szereg szkodników, przyczyniających się do skracania nam życia, ale ilu z tych szkodników jeszcze nie znamy?

Przyzwyczailiśmy się lata 70—80 uważać za wiek późny, do którego dochodzi się rzadko; historja stwierdza jednak na podstawie źródeł wiarogodnych, że niektórzy ludzie wiek ten w dwójnasób przekroczyli, jak np. Anglik Jaukey, który w 169 ym roku życia był jeszcze zdrów i rześki.

Długość życia zależna jest w znacznej mierze od stopnia odporności danej jednostki. Ludzie średniego wzrostu, przysadkowaci, wesołego usposobienia żyją dłużej od ludzi wysokiego wzrostu, a ponurych. Ważną rolę odgrywa także dziedziczność krótko- i długo-wieczności. Nauka nie sprzeciwia się teorji dziedziczności szkodników naszego życia. Przedewszystkiem idzie dziedziczność suchot, następnie chorób nerwowych i umysłowych.

Badania, dokonywane nad dziećmi rodziców, oddających się pijaństwu, są wprost zastraszające. Gdy na 61 dzieci rodziców trzeźwych 50, to jest 82 % rozwijało się normalnie, to na takąż liczbę dzieci z rodziców, oddających się pijaństwu, zaledwie 10 do 17 % doszło do średniej normy wieku ludzkiego, to jest do 37 roku życia.

Doświadczenie stwierdza dalej, iż kobiety są bardziej odporne, niż mężczyzni, już choćby ze względu na bardziej umiarkowany tryb życia.

Najważniejszym warunkiem, wyrabiającym ową odporność życiową, jest życie na świeżem powietrzu. Światło, prądy powietrza, zmiany temperatury — oto główne czynniki, pobudzające nerwy, a za ich pośrednictwem organy wewnętrzne. To też ruch umiarkowany na świeżem powietrzu jest niezbędnym warunkiem utrzymania zdrowia i pogody umysłu.

Pożywienie zwiększa lub zmniejsza odporność życiową. Dzieci zwłaszcza są na pożywienie bardzo wrażliwe, stąd też pochodzi tak znaczna śmiertelność niemowląt w rodzinach ubogich.

Wielkie znaczenie w makrobiotyce ma praca umysłowa i fizyczna. Przeciążenie pracą fizyczną staje się szkodliwem dopiero przy niesprzyjających warunkach ogólnych, przy zbyt długiem trwaniu pracy i niedostatecznem odżywianiu; tymczasem przeciążenie pracą umysłową wywiera wpływ zgubny już na krótszą metę i w razie sprzyjających nawet warunków ogólnych.

Czy w uwagach, wypowiedzianych przez profesora niemieckiego, znajduje się coś nowego? Nic. Ale przypominać sobie takie uwagi warto, choćby ze względu, iż... nikt nie stosuje się do nich, póki służy „szlachetne zdrowie", o którem „nikt się nie dowie, jak smakuje, aż się zepsuje".

Więc, choćby się to nie na wiele przydać miało, od czasu do czasu rzucajmy sobie wzajemne: *Memento!...*

Ze świata miljardów.

Nowy Jork w marcu.

Nawet Amerykanie godzą się na to, że wielkie majątki miljardowe nie powstały w sposób uczciwy i przyzwoity. I tam za oceanem chylą się głowy przed miljonami i ich posiadaczami, ale nie wiele jest szacunku w tych komplementach klepanych wskutek obawy lub chęci zysku. Wiemy, jak się gromadzą te miljardy, ile uczciwych egzystencyj przytem ginie, a królowie z piątej avenue żyją w kadzidle pogardy. Oni wszyscy, ci królowie srebra, stali, nafty i t. d. mają swoją historję, na której niema nic „ciemnego" prócz tarczy honoru bohatera. *Revue des Revues* zawiera pod tym względem ciekawe szczegóły.

Właściwie jestto zawsze ta sama historja, zawsze jeden i ten sam dowcip, który dla ogółu posiada ten tylko błąd, że nie każdy się na nim rozumie. W Ameryce nazywa się to *trust*, we Francji „syndykat", w Niemczech „ring". Rzecz jest bardzo prosta, a kto się nie boi przejść do koła więzienia, temu się może udać. Historja jest tak prosta jak rozbój na ulicy. Koncentruje się olbrzymi kapitał na jakiś artykuł wielkiego handlu i kupuje odpowiednie zakłady tak długo, dopóki się nie opanuje targu, potem dusi się konkurencję i dyktuje ceny i kursy. — Jak? — To właśnie w każdym pojedyńczym wypadku jest różne i w tym wypadku musi odpowiadać rozum kierownika „trustu".

Najbogatszym z bogatych za oceanem, tam na piątej avenue w Nowym Jorku, jest John D. Rockefeller, król naftowy. Gdy w roku zeszłym, dnia 12 października 1898 r., spędził znowu dzień przed izbą kryminalną w Obio jako oskarżony i znowu go uwolniono, spotkał się w sali hotelu z kimś, któremu chciał podać rękę. Ten ktoś jednak, rzekł do niego:

— Chciałem tylko wiedzieć, czy pan będziesz miał odwagę powitania mnie, skoro łotrostwem swojem doprowadziłeś mnie do upadku.

To było nieprzyjemne, ale mr. Rockefeller nie umiał na to nic odpowiedzieć.

Trust naftowy pozbawił chleba tysiące rodzin. Zakupiono kilka wielkich rafineryj i zaczęto naftę dostarczać o 20% taniej niż konkurencja. Uczciwi śmiali się, ponieważ przy takiej cenie można było tylko tracić. Ale niedługo się śmiali. Pokazało się wkrótce, że „Standard-Oil-Trust" wysyłał naftę w swych własnych basenowych wagonach po niesłychanie niskiej cenie, podczas gdy inni musieli wysyłać w beczkach po zwykłej cenie przewozowej. Trust opanował wszystkie koleje w Ohio, a wszystkie inne rafinerje miały tylko do wyboru, albo sprzedać swe wyroby niżej ceny kosztu trustowi, albo też zaprzestać wyrobu zupełnie.

Ustawa zabrania trustów, i mr. Rockefeller został niezliczone razy skazany na rozwiązanie ringu. Kilka razy nawet to uczynił, nazajutrz jednak ukazały się nowe akcje, za które prowadzono stary interes dalej i prowadzi się do dziś dnia.

Mr. Rockefeller posiadał w r. 1855 tylko 5000 dolarów, w r. 1870 już 50.000, w pięć lat potem miljon, a dzisiaj liczony jest na 800 miljonów. Człowiek ten „spracował się" przy tem i szuka teraz kierownika, któryby fabryki, koleje i handel prowadził dalej „w jego duchu". Takiemu kierownikowi chce płacić miljon dolarów rocznie — ale nie może go znaleść. Starszy prokurator stanu Ohio twierdzi mianowicie, że mr. Rockefeller chciał go przekupić dwoma miljonami, a jeżeli się jednak znajdą przekupni sędziowie, to mimo to można się dostać na kilka lat do kozy.

Według tej samej metody trustu pracowali inni miljarderzy, jak królowie kolejowi Korneljusz Vanderbilt i Jay Gould, król cukrowy Henri O. Havemeyms, król stalowy Andrzej Carnegie itd. Gdy przed kilku laty zwiedzał jeden z kupców węgierskich giełdę, pokazał mu jego przyjaciel wysokiego, tęgiego mężczyznę i rzekł:

— Przypatrz się pan temu człowiekowi dobrze, tak jeszcze go nikt nie widział. To jest Jay Gould, który w tej chwili trzyma ręce w swych własnych kieszeniach.

Fakt, iż tak Jay Gould jak Korneljusz Vanderbilt stanęli jako królowie kolejowi, miał w sobie coś niepokojącego nawet dla samych Amerykanów. Obawiano się walki, która mogłaby zniszczyć setki tysięcy ludzi. Obydwaj jednak znali się jak stare lisy, a ponieważ nie wiedzieli, który z nich jest silniejszym, przeto woleli żyć w zgodzie. Tylko raz się zdawało, że rozpocznie się wzajemne pożeranie. Czy to była zwykła sprzeczka, czy też nowoprzybyła do Ameryki baletnica, która ich poróżniła — dotychczas niewiadomo. Istotnie walka się rozpoczęła.

Gould i Vanderbilt posiadali każdy jedną kolej, na której ładowano bydło na rzeź z granicy kanadyjskiej do Nowego Jorku. Cena przewozu była dotychczas na obu kolejach jednakowa, a mianowicie 25 dolarów za wagon. Nazajutrz po sprzeczce Vanderbilt oznacza cenę na 20 dolarów, Gould w odpowiedzi na to na 15, Vanderbilt na 10, Gould na 5, Vanderbilt na jednego — Gould dał za wygranę. Zwycięstwo Vanderbilta było pyrrusowem. Gould nie miał żadnych transportów, a Vanderbilt pracował ze stratą. Gould nie chciał zawierać pokoju, lecz zdawał się być zadowolony. Nareszcie Vanderbilt przekonał się, co było tego powodem. Mr. Gould zakupił mianowicie wszystko rzeźne bydło kanadyjskie i kazał je przewozić Vanderbiltowi po dolarze za wagon; zarabiał w ten sposób więcej niż ten ostatni i Vanderbilt, przegrawszy walkę kolejową zawarł pokój.

Stałą konieczną figurą w towarzystwie miljarderów jest pani Leitner, żona króla srebra Leviego J. Leitnera, teściowa angielskiego męża stanu i wicekróla Indyj, Curzona. Dzięki bra-

kowi wykształcenia i śmiałości myśli otrzymała w Paryżu przydomek *madame Malapropos*, a opowiadają o niej tysiączne historyjki.

Przed kilku laty malował Meissonier portret jej córki. Gdy portret był gotów, zapytała pani Leitner artystę, czyby jej nie mógł polecić jakiego rzeźbiarza.

— Moja córka posiada prześliczne ramię i chciałabym mieć biust tego ramienia.

Pani Leitner jest wielką wielbicielką Rubensa i powiada, że to jedyny malarz, któremu kazałaby zrobić swój portret.

Gdy powróciła z jakieś podróży na wschód, zapytała ją jedna z jej przyjaciółek:

— A była pani u Dardanelów?

— Dardanelów? — Naturalnie! To tacy uprzejmi, grzeczni ludzie, taki miły naród jak żaden na świecie! Jedliśmy nawet z nimi dwa razy obiad.

Pytanie tylko, kto tu ma więcej powodu do śmiechu: pani Leitner, czy też ludzie, którzy się z niej śmieją. *N. K.*

Fundacja im. Kościuszki.

Posiedzenie komitetu fundacji im. „Kościuszki" odbyło się w piątek. Na porządku dziennym było ostateczne postanowienie, co do użycia pozostałych funduszów. Przewodniczył ks. Jerzy Czartoryski. Wedle przedstawienia dr. Małachowskiego stan fundacji (której skarbnikiem był p. Zima) przedstawia się jak następuje:

A. Dochody: 1. Ze składek w kraju wpłynęło ogółem 38.142 zł. 37 ct. 2. Dar Towarzystwa kredytowego ziemskiego 10.000 zł. z proc. do 14 kwietnia 1899 r. 13.437 zł. 33 ct. Razem **51.579** zł. **70** ct.

B. Rozchody: 1. Na gimnazjum w Cieszynie 5.009 zł. 2. Na szkołę pol. w Białej 14.500 zł. 3. Wydatki kancel., portorja, płac pomocnik, druki, korespondencje i inne mniejsze wydatki od 19 kwietnia 1892 do 14 kwietnia 1899 798 zł. 44 ct. Razem 20.298 zł. 44 ct.

Po zestawieniu dochodów z rozchodem, stan teraźniejszy przedstawia się w sumie **31.281** zł. **26** ct.

Z tego suma 17.843 zł. 98 ct. ulokowana jest na książeczkach gal. Kasy oszczędności, reszta zaś złożona w Towarzystwie kred. ziemskiem, częścią w listach zastawnych tegoż Towarzystwa, częścią zaś w książeczkach wkładkowych galic. Kasy oszczędności.

Ponieważ namiestnictwo oparło się temu, ażeby pozostałe fundusze przeznaczano na jakieś inne cele, jak na te, które były w odezwie poruszone, przeto komitet postanowił samę pozostałą obrócić na wydawnictwo ludowe pod zarządem Wydziału krajowego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 16 kwietnia.

O godz. 10 rano święcone w „Zgodzie."

O godz. 11 przedpoł. u p. M. Bielskiej (Pańska 5) konferencja w sprawie Związku gospodyń.

O godz. 3 popoł w akademji weterynarji I. walne zgromadzenie lwowskiego Tow. chowu drobiu.

O godz. $4^1/_2$ popoł. w szkole wydziałowej im. św. Anny produkcje muzykalno-deklamacyjne na dochód „Domu opieki."

O godz. 8 wieczorem w „Zgodzie" przedstawienie amatorskie.

Krajowy turniej szermierzy wielki popis końcowy w sali Towarzystwa gimnast. „Sokół" (ul. Zimorowicza) o godz. 7 wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Dzwony z Corneville", operetka; wieczorem „Cyrano de Bergerac", komedja.

Kalendarz. Niedziela (16): Lamberta. Wschód słońca o godzinie 5 minut 18, zachód o godzinie 6 minut 44.

Kronikę niedzielną p. Kazimierza Bartoszewicza, otrzymaliśmy wczoraj tak poźno, iż nie mogliśmy jej umieścić w dzisiejszym numerze. Wobec tego, kronika ta pojawi się we wtorkowym numerze *Dziennika Polsk.*

Ze sfer kolejowych. Deputacja urzędników kolejowych ze Stanisławowa wyjechała do Wiednia celem przedłożenia petycji ministrom kolei i skarbu o poparcie żądań urzędników kolejowych w sprawie regulacji płac.

Cyrk we Lwowie. Dwóch właścicieli cyrków: Kuschke i Hüttemann wniosło do magistratu lwowskiego podanie o pozwolenie na budowę cyrku we Lwowie, w którymby chcieli dawać w bieżącym sezonie przedstawienia. Magistrat podanie to załatwił odmownie. Na rekurs petentów powzięła sekcja III (budownicza) odmienną uchwałę i postanowiła zezwolić na budowę cyrku na placu Franciszkańskim, lub na obszarze obok stacji kolei elektrycznej na Zofjówce za opłatą czynszu w kwocie 3000 zł. płatną z góry i oddaniem przez przedsiębiorcę dwóch przedstawień na dochód ubogich miejscowych.

Znowu ucieczka adwokata. Pod tym tytułem zamieściły pisma wiedeńskie oraz krakowski *Głos Narodu* wiadomość, iż „z horyzontu lwowskiego znikł adwokat dr. Hahn, o którym mówią, iż naruszył 10 tysięcy prywatnego depozytu".

Otóż na podstawie informacji otrzymanych od rodziny dr. Hahna możemy zapewnić, że wiadomość ta jest z gruntu fałszywa i nie oparta na żadnych podstawach. Pani Hahnowa donosi nam, że jej mąż od czterech tygodni bawi w miejscu kąpielowem Beaulieu (koło Nicei) w celach kuracyjnych i że codziennie otrzymuje od niego listy.

Dziwić się należy, że dzienniki zamiejscowe goniąc za sensacją, drukują podobne plotki, które w wysokim stopniu szkodzą nietylko danym osobom, ale rzucają także cień na całe nasze społeczeństwo. Wszak przy dzisiejszych urządzeniach telefonicznych tak łatwo sprawdzić autentyczność każdej pogłoski...

Jak szarmanckim jest p. Heller dla pań, należących do personalu teatralnego niech poświadczy wyjątek z opisu „święconego" umieszczonego w „*Głosie Narodu*", gdzie między innemi czytamy:

„Prawdziwie serdecznie dziękował dyrektor p. Heller artystkom... za ich pracę, której jak wyraził zawdzięcza swoje stanowisko (!), powodzenie, byt trwały, a za to wszystko będzie się zawsze odpłacał szczerą życzliwością i uznaniem (?) dla ich talentów. Prosił też, ażeby były wyrozumiałe dla jego błędów i że dążeniem jego życia będzie zawsze zasłużyć na ich miłość...

Ośmiolitrową baryłeczkę kminkówki porwał wczoraj jakiś sprytny frant znowu woźnicy Leonarda Baczyńskiego, który zatrzymał się na chwilę przed sklepem korzennym na rogu Chorążczyzny, aby tam załatwić jakiś sprawunek.

Rozsierdziła się wczoraj pani Józefowa stróżowa przy ul. Kochanowskiego l. 1 i to na psa, będącego własnością p. Józefa Hordyńskiego, mieszkającego przy ul. Klonowicza l. 4, za to, iż poturbował jej ulubioną kotkę uroczą i lubą w dotknięciu „micię". Dostało się też biednemu psiakowi, za to, iż nie uznając wdzięków „mici" obszedł się nieco za ostro z jej aksamitnem, pstrem futerkiem. Pani Józefowa, mszcząc się krzywdy swej faworytki, srodze się ofiarowała do niegrzecznego psa, okładając go tak dokumentnie razami swej śmiercionośnej miotły, iż biedny czworonog omal życiem nie przepłacił swej kociej pasji. Skomląc przeraźliwie z poprzetrącanemi żeberkami powlókł się biedaczysko do swego pana, aby mu się poskarżyć za tak dotliwy despekt swej osoby. Naturalnie pomszczeniem się jego krzywdy zajmą się „odnośne organa policyjne".

Zatoczył się — przeżegnał i padł na ulicy nieżywy wczoraj wieczorem Józef Reiter. Smutny ten wypadek zaszedł na ul. Szpitalnej obok realności znaczonej l. konskr. 6. Jedynym zaś jego świadkiem był szynkarz pobliskiej restauracji, który nieszczęśliwemu pospieszył z pomocą, ale niestety już wtedy było za późno. Przybyły lekarz stacji ratunkowej dr. Dunajowicz skonstatował u biedaka pęknięcie serca. Zwłoki zabrano do kostnicy janowskiej.

Drugi wypadek nagłej śmierci zaszedł również wczoraj wieczorem w ogrodzie na Wulce l. 7. Zmarł tam nagle siedząc na ławce ogrodowej Wojciech Putr cieśla, który od dłuższego czasu dotknięty był chorobą płucną. Śmierć nastąpiła skutkiem nagłego krwiotoku. Kiedy nieszczęśliwego spostrzeżono leżącego na ziemi, już nie było mowy o ratunku. Nieboszczykiem zajęła się rodzina.

Bójkę dwóch młodych żydków obserwowała wczoraj przed południem liczna gawiedź na rynku. Miejsce walki znajdowało się w tej stronie rynku, gdzie ul. Serbska. Zapaśnicy nazywają się Adolf Fuchs liczący lat 15 i nie wiele starszy od niego Abraham Eile, sprzedający pieczywo. Przyczyna nieporozumienia była finansowej natury. Obu przeciwników mocno na twarzy obdrapanych i pokrwawionych, zabrał stójkowy na stację ratunkową, gdzie im rany obmyto i pozalepiano plastrami.

Bez przytomności leżącego na ul. Krakowskiej wczoraj przed południem zarobnika Leszczuka Michała zabrał wóz ratunkowy i odwiózł do szpitala głównego. Leszczuk jest chorym na płuca, skutkiem czego doznał wczoraj takiego osłabienia na całem ciele, iż znalazłszy się na ul. Krakowskiej, dalej już kroku o własnej sile zrobić nie mógł.

Roberta i Bertranda, czyli dwóch kurokradów, przychwycił wczoraj jeden z ajentów policyjnych w chwili, gdy z przyspieszoną chyżością ze zdobyczą chronili się na „głęboki Łyczaków", zaczynający się od cerkwi św. Piotra i Pawła. Przychwyceni nazywają się Lewak i Wittek, a sprytem i rzutnością z pewnością nie ustępują Robertowi i Bertrandowi z operetki. Unosili oni w worku 8 kur, skradzionych ubiegłej nocy z kurnika kowala, mieszkającego przy ul. św. Piotra.

Kronika prowincjonalna. W Tarnopolu spłonęły dwie chaty. Przyczyną pożaru było podpalenie; pijak nałogowy Bidka, nie mieszkający z żoną, poszedł do jej domu w nocy i chciał ją zarznąć. Gdy jednak ona uciekła oknem, z zemsty, że nie udał mu się zamach, podpalił chatę, która spłonęła. Ów Bidka był już na Kulparkowie i gdy trzeźwy nie ma spokojniejszego człowieka, lecz gdy się upije, wpada formalnie w szał. Bidkę aresztowano. Obie chaty były bardzo nisko asekurowane.

W Józefówce pod Tarnopolem dwaj parobcy powróciwszy od branki z figlów poszli w zapasy. Zabawa przeszła rychło w prawdziwą bójkę, w której jeden z zapaśników przypłacił życiem, przebity przez drugiego nożem. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo-lekarska.

W Derewlanach pod Buskiem pożar zniszczył 14 zagród włościańskich, a 28 budynków. Szkoda wynosi 14.000 zł.

Onegdajszej nocy w Starym Sączu wybito szyby w żydowskich domach. Niektórych napastników ujęto i osadzono w areszcie. Komendant posterunku żandarmerji w Starym Sączu raportował zaraz o tem starostwu, które wysłało natychmiast do burmistrza w Starym Sączu ostry nakaz pociągnięcia do odpowiedzialności stróżów nocnych za to, że nie przytrzymali napastników i nie oddali ich w ręce sprawiedliwości. Podobne wybicie szyb było aktem zemsty za dodatkowe skazanie przez sąd w Starym Sączu stu kilkudziesięciu mieszczan z Starego Sącza na karę od 4 dni do 8 tygodni aresztu.

Tyfus plamisty pojawił się w Knihyninie, Górce pod Stanisławowem.

W Jaśle odbyło się we środę uroczyste wręczenie złotego krzyża zasługi z koroną p. Romualdowi Palchowi, zastępcy burmistrza i aptekarzowi. Rada miasta pragnąc również uczcić zasługi p. Palcha, nadała mu godność honorowego obywatela.

W Szlachtowej koło Szczawnicy, włościanin Mykita Ryskalczuk, zamordował swego sąsiada Jana Szlachtowskiego z zazdrości; obaj bowiem, mimo że każdy z nich liczył ponad 50 lat wieku, kochali się w jednej dziewce. Aresztowano Ryskalczuka, jego córkę, a także i żonę zamordowanego.

Nowe niebezpieczeństwo. W Kołomyji — jak donosi *Diło* — zakładają żydzi bank z kapitałem 3,000.000 zł. Ma to stać w związku z owym 30 miljonowym funduszem, przeznaczonym przez „Alliane Israelite" dla żydów galicyjskich na wykupno gruntów dworskich. Wobec tego wzywa *Diło* do akcji w kierunku wykupna przez włościan rozparcelowanych majątków, aby niedopuścić żydów.

Tajemnicze indywiduum. W Krakowie wyśledzono tajemnicze indywiduum, zjawiające się w otworach kanałowych i straszące ludzi swojem niezwykłem zachowaniem się. Amatorem tej kanałowej promenady, jak się okazało, jest Stanisław Grabowski, cieśla, karany już półrocznem więzieniem. Szukał on tam skradzionych kosztowności w jednym z domów przy ul. Grodzkiej, a wrzuconych prawdopodobnie do kanału w ucieczce. Kosztowności te, dotychczas nie zostały wykryte, mimo, że sprawców kradzieży już zasądzono na karę więzienia.

300 rubli kary. Jenerał-gubernator warszawski, książę Imeretyński, skazał redaktora *Kurjera Warszawskiego*, p. Nowodworskiego na zapłacenie trzystu rubli grzywny za to, że redakcja nie przyjęła od jakiegoś p. Pachomowa z Iwangrodu trzech rubli, ofiarowanych dla dotkniętych nieurodzajem włościan, zamieszkałych w głębi Rosji. Redakcja usprawiedliwiała zwrot owego datku tem, że zachodzą trudności w zbieraniu w Warszawie ofiar dla włościan mieszkających w guberniach, o setki mil od Warszawy oddalonych, ale książę Imeretyński, nie uwzględniając tych ogromnych kłopotów, jakie mają redakcje ze składkami nawet na cele miejscowe, nazwał odmowę *Kurjera Warszawskiego* demonstracyjną niechęcią redakcji przyjmowania ofiar dla włościan rosyjskich i tem wytłómaczył tę wielką karę, nałożoną na polską gazetę.

Rosyjscy działacze w Polsce Czytamy w *Kraju*: „Wileńska izba sądowa, na posiedzeniu w Białymstoku, skazała pristawa Hryniewicza, brata jego, pełniącego obowiązki sekretarza, urzędnika Dobrowolskiego, dodanego do pomocy pristawowi i urjadnika Karpowicza na więzienie kilkomiesięczne za wychłostanie w kancelarji dziewczyny wiejskiej, Anny Marcinkiewiczówny. Podczas rewizji policyjnej we wsi Bereza, za skradzionem drzewem, włościanie stawili opór, przyczem Anna Marcinkiewiczówna uderzyła pristawa polanem. Wezwana w tej sprawie do kancelarji stanowej w m. Goniądzu, po usunięciu obcych osób z izby, Marcinkiewiczówna otrzymała od pristawa takie uderzenie w twarz, że padła okrwawiona; poczem rozciągnięto ją na ziemi, bito pięściami i nogami, w końcu jeden siadł na głowie, drugi na nogach, trzeci bił nahajką; ciało było jak posiekane, według słów świadka, dziesiętnika, asystującego przy egzekucji".

Kongres Syonistów, trzeci z rzędu, zebrać się ma 15 sierpnia br. w Bazylei. Konferencje syonistyczne toczą się stale w Wiedniu. Do wydziału „Banku narodowego", mającego odkupić Palestynę, wybrano obecnie: Wolfsohna z Kolonji, Heimana z Londynu, Kohna z Haagi, Zeksa z Dwińska, Lurję z Pińska, Barabasza z Odesy i Rozenbluma z Jass. Na radców wybrano: Szalita z Rygi i Hornsteina z Kijowa. Akcje banku będą drukowane także po hebrajsku. Postanowiono też szerzyć znajomość języka hebrajskiego i żydowskiej historji.

Na konferencje do Wiednia zjechało mnóstwo członków „z różnych ziem i krajów." Pracowali cztery dni z rzędu od rana do późnej nocy. Posiedzenia odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Nie wpuszczano nawet redaktora *Weltu* dr. Wernera, ani też innych towarzyszów Herzla. Uchwały tej konferencji pozostają tymczasowo tajemnicą.

Korespondent *Hamelica* dowiedział się tylko, że postanowiono działać na „rebów" i „chasydów", ażeby przystąpili do syonizmu, a konferencja czterodniowa miała na celu trzy sprawy: 1. ułożenie regulaminu dla organizacji syonistycznej; 2. zapobieżenie możliwości takiej, że ktoś płacąc 100 „szekelów" (40 rubli) rocznie, może sam siebie wybierać na delegata do Bazylei i w ogóle dostania się do Bazylei niepożądanych delegatów; 3. ażeby akcje banku były wyłącznie w rękach syonistów, nie przechodząc do innych akcjonarjuszy, którzyby mogli bankiem zarządzać nie w duchu syonistycznym.

Dr. Kohn, zarządzający wydziałem „kultury żydowskiej" rozesłał też odezwę o celach i zadaniach wydziału swego po hebrajsku i po niemiecku. W tych dwóch językach prowadzoną będzie wszelka korespondencja. Każdy członek wydziału ma obowiązek cztery razy do roku donosić wydziałowi o stanie kultury w jego okolicy. Każdy list, projekt, komunikat itd. nosić będzie signum „J. C.", co znaczy *Juedische Cultur* (kultura żydowska).

Śmierć w teatrze. W wiedeńskim teatrze nadwornym umarła nagle podczas przedstawienia 69 letnia pani Franciszka Kapitza. Podczas drugiego aktu wyszła do garderoby i tam uległa udarowi serca. Po kilku minutach wyzionęła ducha. Wypadek ten, jak się łatwo domyśleć, wywołał silne wrażenie w teatrze.

Zamach na rosyjskiego jenerała. Jak donoszą do *Pol. Corr.* dokonano zamachu na życie jenerała Mauzey, który był równocześnie przybocznym adjutantem cara. Przyczyny polityczne są tu jednak zupełnie wykluczone. Zamachu dopuścił się na jenerale jeden z własnych jego sług i to z czysto osobistej zemsty. Nazwisko jego jest: Longinow. Rzucił się on na swego pana z nożem i zadał mu parę pchnięć poniżej szyi. Z powodu tego jednak, iż kołnierz był grubo naszywany, rany okazały się niezbyt głębokiemi i życiu jenerała nie zagraża zupełnie niebezpieczeństwo.

Złożenie mandatu. Radny miejski p. J. Cybulski złożył swój mandat do rady miejskiej, a to dlatego, że w tych dniach wniósł ofertę na gminne roboty budowlane, co radnym miejskim według regulaminu — nie jest dozwolone.

Pierwszy maja na kolejach państwowych. Minister dla kolei, Wittek, zarządził, że wszyscy zajęci przy kolei muszą 1 maja pełnić swoją służbę i że na 1 maja nie mogą być uwolnieni. — Również ministerstwo spraw wewnętrznych wydało na 1 maja specjalne zarządzenia.

X. biskup nominat Andrzej Szeptycki wyjechał przed tygodniem do Lovrano na kilkutygodniowy pobyt. Wiadomość zatem, podana przez niektóre dzienniki, jakoby X. Szeptycki leżał chory u OO. Jezuitów w Krakowie, jest zupełnie nieprawdziwa. — Tak donosi *Czas* dzisiejszy.

Abyś dzień święty święcił... mówi przykazanie kościelne. Mieszkańcy jednak naszego miasta coraz bardziej o tem zapominają. To też aby temu złemu zaradzić jakoś i obmyśleć stosowne środki, dążące do tego celu, zebrało się wczoraj wieczorem o godz. 7 w ratuszu w sali posiedzeń dep. I. grono ludzi dobrej woli, z postanowieniem głębszego pomyślenia i roztrząśnięcia tego przedmiotu. Zebrało się może około dwadzieścia kilka osób; licznie reprezentowane było przedewszystkiem duchowieństwo. Zebranie zagaił stosowną przemową prof. Żuliński, który udzielił głosu potem p. Ciuchcińskiemu, jako delegatowi arcybractwa N. M. Panny, Królowej korony polskiej.

W obszernym referacie wykazał p. Ciuchciński potrzebę jak najbardziej energicznego wystąpienia przeciw złemu, które się we Lwowie coraz bardziej zakorzenia, a które polega na zupełnem ignorowaniu niedzieli i święta, jako dni, które Bóg nakazał święcić i pobożnie przepędzać.

W tym też duchu przemawiali ks. Wróblewski T. J., ks. Gnatowski i prof. Jamrógiewicz.

Charakterystycznem było przemówienie p. Müllera, reprezentanta katolickiej „Jedności", który domagał się, aby do wspólnego działania wezwano również i duchowieństwo ruskie. Po gorącej nad tym punktem dyskusji uchwalono w rezolucji zwołać dla sprawy święcenia niedzieli i świąt wielki wiec pod kierunkiem p. Ciuchcińskiego, którego obrano przewodniczącym komitetu ścisłego. W skład tegoż weszli wszyscy zebrani.

Komitet ścisły podzielił się następnie na poszczególne subkomitety. I tak, do sekcji organiczno-przygot. weszli: ks. Wróblewski T. J., Żeńczak, Müller, Szeremeta, Aczkiewicz i Kopczyński; do komitetu redakcyjnego: ks. Gnatowski, prof. Rydygier, ks. Gorazdowski, prof. Piłat Tadeusz i Żuliński; do komisji obchodów-programowej: Ciuchciński, Żuliński, Kalina, Szeremeta, Thullie, Majerski, ks. Świsterski, Styka, Ohly, Barszczewski, Flaczyński, Kawecki, Melchert, Olszański i Witoszyński.

Do komisji finansowej weszli pp.: Lerski, Jamrógiewicz, Ciuchciński, Barszczewski, dr. Staczewski. Tak zwaną „straż" stanowić będą pp.: Webersfeld Edward, Ohly i Hryniewicz.

W rubryce „nieostrożna jazda" po ulicach Lwowa, dwa zanotować musimy dzisiaj wypadki. Pierwszy zaszedł około południa na ul. Krakowskiej, gdzie wóz chłopski przejechał Kaspra Gwizdałę, dozorcę domu, drugi zaś w górnej części ul. Zielonej, gdzie pod kopyta rozpędzonych koni dostało się dwuletnie dziecko Wanda Czibula. Przejechane bobo oprócz kilku ciężkich uszkodzeń ciała, dostało skutkiem przestrachu wstrząśnienia mózgu. Nieszczęśliwą ofiarę nieoględności rodziców w nader groźnym stanie odstawiło pogotowie do szpitalika dziecięcego im. św. Zofji.

Za liczny szereg kradzieży, dokonywanych u swych służbodawców, zamknięto wczoraj do aresztów policyjnych służącą Julję Lessig vel Leszek. Podczas rewizji znaleziono u niej mnóstwo przedmiotów, pochodzących z owych kradzieży. Są to przeważnie przedmioty niezbyt wartościowej garderoby.

Dwa konie skradziono wczoraj na targowicy Leisorowi Storchowi z Jaworowa. Jeden z nich był wprawdzie ślepy na lewe oko, ale za to drugi zdobny na czole białą gwiazdką, patrzył zdrowo na świat.

Kontrolor, ale nie wagonów sypialnych, tylko robotników miejskich, nazwiskiem Roman, uratował wczoraj rano około 9 godziny życie chłopu, nazywającemu się Franciszek Czuczwara, którego unosiły spłoszone konie. Czuczwara podczas tej szalonej jazdy zsunął się z siedzenia na ziemię i tak był włóczony przez pędzące konie. Tylko przytomności umysłu przechodzącego obok p. Romana, który jakoś szczęśliwie konie wstrzymał, zawdzięcza Czuczwara, który pochodzi z Pasiek miejskich, swe życie. Wypadek ten zaszedł na drodze sichowskiej, a przyczyną była własna nieostrożność wieśniacza, gdyż nie poprawił koniom naszelników, które jeszcze na rogatce były się zsunęły.

Podpalenie. Wojciech Nowak oskarżony o oszustwo z powodu, że podpalił dom i zażądał od Towarzystwa asekuracyjnego wynagrodzenia 600 zł., został na podstawie werdyktu przysięgłych w Krakowie uwolniony od winy i kary.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 8 arkusz sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek".

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedyncze kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Odczyt.** Staraniem akad. Koła towarzystwa szkoły ludowej wygłosi p. Bronisław Kryczyński odczyt p. t.: „O powstaniu Kościuszkowskiem" w „Czytelni kolejowej" w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

* **Zjazd koleżeński** byłych uczniów gimnazjum IV. (Bernardyńskiego) we Lwowie, którzy przed dziesięciu laty t. j. w roku 1889, ukończyli VIII. klasę, projektowany jest na pierwsze dni lipca b. r. Grono kolegów, przygotowujących ten zjazd, uprasza wszystkich, aby przysłali swe adresy w jak najkrótszym czasie na ręce kolegi dr. Stanisława Fibicha (Lwów, ulica Fredry 3), lub kolegi dr. Wilhelma Rolnego (Lwów, ulica św. Mikołaja 21).

Wszystkie pisma krajowe prosimy o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 18 kwietnia o godzinie 6 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji pp. I. Arzt z Łańcuta 5 zł.: H. Kalitówna z Jasła 1 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwony z Corneville", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja; jutro w poniedziałek „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna; we wtorek, w środę i we czwartek „Orfeusz w piekle", operetka; w piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego, pod godłem „Pożary".

Na konkurs Tow. pedagogicznego na powiastkę dla młodzieży nadesłano 14 prac.

Obchód Mickiewiczowski w Pradze, urządzony staraniem „Umeleckiej Besedy", odbył się wczoraj. Odczyt o naszym wieszczu wygłosił prof. dr. J. Machal, produkcje muzyczne składały się wyłącznie z polskich utworów. Grała na fortepianie znana w Pradze pianistka panna Noëmi Irećek-Samokow, a śpiewał p. Florjański.

Dzieje podwód i poczt w Polsce. Zbierając materjały do dziejów podwód i poczt w Polsce upraszam o nadesłanie pod moim adresem wszelkich znajdujących się w prywatnych rękach odnośnych aktów i dokumentów w oryginale lub w odpisach. Po zużytkowaniu tych aktów i dokumentów nie omieszkam ich zwrócić z podziękowaniem właścicielom. Wszystkie pisma polskie proszę o powtórzenie niniejszej odezwy. *(Walenty Ćwik) Józef Białynia Chołodecki*, radca pocztowy we Lwowie.

„Mały Światek" (pismo dla dzieci i młodzieży) wydał ku uczczeniu 50-tej rocznicy zgonu Juljusza Słowackiego, numer bogato i pięknie illustrowany. Naczelną kartkę zdobi rycina z portretem poety i jego grobem w Montmartre, dalej znajdują się w nim: portret matki, illustracja do poematu „Ojciec zadżumionych" itd. Życiorys poety napisany w tonie odpowiednim dla młodych czytelników, mnóstwo anegdot z jego życia i wyjątki z jego utworów składają się na ten numer wydany bardzo starannie, tak pod względem treści, jako też i formy — cena 15 ct.

P. Bolesław Ładnowski, reżyser teatru Rozmaitości w Warszawie, przybywa w dniach najbliższych na szereg występów gościnnych do Krakowa. Z Krakowa przybędzie zapewne na występy gościnne do Lwowa, gdyż dyrekcja teatru lwowskiego rozpoczęła już w tej mierze rokowania ze znakomitym tym artystą, ulubieńcem lwowskiej publiczności.

Turniej szermierzy.

Wczoraj o godz. 10 zakończyła się *poule assaut* I. kategorji.

Zainteresowanie się publiczności rośnie. Zwyciężony ten, kto otrzyma większą ilość *touche*, ustępuje — nowe *assaut* się rozpoczyna — kto największą ilość zwycięskich *assaut* sobie liczy, wygrywa jedną z nagród dla *poule* przeznaczonych.

Rezultat tej walki o nagrodę inny trochę, niż jury spodziewało się zapewne po klasyfikacji sobotniej. Jestto zwycięstwo szkoły włoskiej, bo zarówno uczniowie p. Bernolaka, jak i oficerowie, walczą podług tej metody; to jest pierwszych siedmiu z wymienionych poniżej i wszyscy ci otrzymali nagrodę, a mianowicie:

1. Dr. Moszyński K. 11 *assauts* zwycięskich, 2. por. Kulhanek 9, 3. por. Morawetz 8. Wszyscy trzej otrzymali nagrody a mianowicie: dr. Moszyński wziął nagrodę br. Bielskiego (para pałaszy), por. Kulhanek nagrodę Fiedlera (dwie figurki), por. Morawetz zaś złoty pierścień klubu.

Dalej: 4. Zubrzycki, 5. Haczewski, 6. Sobolewski, 7. por. Süss, 8. Pieńczykowski, 9. Götter, 10. Żaba, 11. Gryf (pseudonim), 12. Strusiewicz.

W *poule assaut* szermierzy drugiej kategorji zwyciężył: 1. Wondrak Jarosław, (nagr. garnitur ofiarowany przez prez. Małachowskiego), 2. Grzywak Aleksander (nagr. papierośnica srebrna, dar fdpr. Plentznera), 3. Machatschek Emil.

Dziś wieczorem o godz. 7 w sali „Sokoła" wielki końcowy popis w umiejętnem władaniu bronią. Będzie to najwspanialsza chwila z całego turnieju.

Sprawa Banku kredytowego.

Lwów 15 kwietnia.

W rokowaniach o przyjęcie przez krakowski Bank dla handlu i przemysłu likwidacji galic. Banku kredytowego przyjęto podstawę, iż główni akcjonarjusze galic. Banku kredytowego poręczają Bankowi dla handlu i przemysłu zwrot ewentualnych strat z rozwikłania interesów. Borysławskie kopalnie wosku i akcyjne towarzystwo browarniane prowadzić będzie aż do rozwiązania tych przedsiębiorstw, względnie sfinansowania ich Bank dla handlu i przemysłu na rachunek akcjonarjuszy galic. Banku kredytowego.

W czwartek w nocy p. Weisshut, delegat wiedeńskiego „Unionbanku", który ma pieniędzmi zasilić ewentualnie powstać mającą na miejsce gal. Banku kredytowego filję krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu, jakoteż dr. Binder wyjechał ze Lwowa do Wiednia celem porozumienia się z „Unionbankiem" jeszcze co do niektórych szczegółów likwidacji gal. Banku kredytowego. Na sobotę pp. dr. Binder i Tolloczko wracają do Krakowa, gdzie odbędzie się wieczorem walne zgromadzenie Banku dla handlu i przemysłu. W poniedziałek pp. dr. Binder i Tolloczko powrócą do Lwowa dla prowadzenia dalszej akcji.

Powietrza dla dzieci!

Na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej postawił jeden z radnych wniosek, aby miasto zarezerwowało na plantacjach miejskich pewne miejsca, gdzieby dziatwa mogła się bawić na trawnikach i używać ruchu i świeżego powietrza, nie będąc ograniczona jedynie na bieganie po ścieżkach i oddychanie pyłem ulicznym. Pan prezydent odpowiadając zaznaczył wprawdzie, że staraniem miasta urządzono już tego rodzaju boisko na dawnym placu wystawy, zdaje nam się jednak, że wniosek nie był zrozumiany tak, jak należy, i jaka była myśl wnioskodawcy. Rozchodzi się tu bowiem nie o boisko gimnastyczne za miastem, ale poprostu o małe trawniki na plantacjach, gdzieby małe dzieci, prowadzone przez niańki lub rodziców mogły się bawić, niekoniecznie za miastem, ale n. p. na wałach gubernatorskich lub w ogrodzie miejskim, albo na Wysokim Zamku. Nie każdy ani chce, ani może, spieszyć codziennie o pół mili za miasto i ostatecznie gimnastyka nie jest jeszcze ostatnim wyrazem zabaw młodzieży, zwłaszcza tej, co dopiero z pieluch wyszła.

Trzeba się z tem liczyć, że ani kolonje wakacyjne, ani korpusy wakacyjne, dla młodzi szkolnej przeznaczone, nie wystarczają jeszcze dla tych wszystkich dzieci, które Lwów posiada i że oprócz tych szczęśliwych, którzy mogą gdzie w lecie wyjechać, są jeszcze tysiące, nie mogące sobie — a raczej ich rodzice — pozwolić na taki zbytek, jak wyjazd choćby o milę za miasto. Dla takich to maluczkich miejsca do zabaw na plantacjach byłyby prawdziwem dobrodziejstwem i rada miejska nie powinna się, naszem zdaniem, zbyt długo namyślać, co zrobić należy, ale sprawę takich trawników do zabaw dziecięcych jak najrychlej załatwić. Zresztą Lwów nie byłby bynajmniej unikatem pod tym względem, zagranica od dawna uczyniła wiele w tym kierunku. Nie mówimy tutaj o Paryżu, gdzie w każdym ogrodzie publicznym są takie miejsca, ale weźmy wiedeński Prater, park krakowski i t. p.

I u nas we Lwowie — bardzo dawno temu — była na takie dziecięce zabawy przeznaczona łączka, obsadzona owocowemi drzewami, naprzeciw domu ogrodnika w ogrodzie miejskim, była i na Wałach gubernatorskich, poniżej pałacu arcybiskupiego. Z biegiem lat jednak, gdy Lwów zachorował na europejskość w ujemnem tego słowa znaczeniu, skasowano te trawniki, na których się milusińscy rozkoszowali, a wroga trzcina miejskiego dozorcy plantacyj nieraz dotkliwe dawała admonicje malcom, nie mającym jeszcze na tyle „wykształcenia" książkowego, izby zrozumieć napis na tablicy: „po trawnikach biegać nie wolno".

Pojmujemy, że dla dorosłego człowieka więcej ma powabu pięknie utrzymany klomb kwiatowy z dumną agawą w pośrodku, ale maluczkiego daleko więcej zachwyca zielona murawa, na której mógłby się trochę wywracać. Trochę tej trawy zdeptanej małemi nóżkami, nie zachwieje finansami miasta stołecznego, a straż plantacyjna miałaby obowiązek baczyć tylko na to, aby młodzież tylko po tych trawnikach biegała, które dla niej będą przeznaczone.

Sprawę tę polecamy gorąco reprezentacji miasta, zwracając zarazem uwagę na to, że zamierzone regulaminowe traktowanie jej, bacząc na dotychczasową metodę „regulaminową", mogłaby znowu przewlec kwestję o rok cały, bo u nas tego lata i tak nader skąpo i każdy tydzień wiele znaczy.

Morderstwo w Polnej.

Dzienniki wiedeńskie są przepełnione szczegółami o tajemniczem zamordowaniu szwaczki Agnieszki Hruza w Polnej na Morawach. Przed kilku dniami już donieśliśmy o tem morderstwie i o rozruchach antisemickich, jakie tam wybuchły z powodu podejrzenia, że Hrużównę zabił żyd. Sprawozdawca *Wiener Tagblattu* donosi z Polnej:

Wzburzenie już osłabło. Wykroczenia przeciw żydom uspokoiła żandarmerja i obecnie panuje spokój. Przebieg wypadku jest następujący: 29 marca udała się 19-letnia Hruzówna z miejscowości Małe Jesnice do szkoły szycia w Polnej. Gdy ani wieczorem, ani na drugi dzień nie wróciła do domu, zaniepokojona tem matka jej, zawiadomiła żandarmerję. Zarządzono zaraz poszukiwania i znaleziono w lasku „Brezina“ o trzy kroki od polnej ścieżki zwłoki Hruzówny. Leżała twarzą do ziemi, głowę miała zaciśniętą w rękach, a na sobie miała tylko pończochy, buciki i dolną część bielizny. Górna część ciała była obnażona. Na głowę zarzucony był żakiecik. Reszta ubrania, widocznie zdarta gwałtownie, a częścią nawet poszarpana, leżała w pobliżu. Hruzówna miała na tyle głowy kilka ran od uderzenia tępem narzędziem. Szyja była przecięta. Na ziemi krew.

Podejrzenie padło naprzód na brata zamordowanej, który był z Hruzówną w niezgodzie, a następnie na żyda, szewca Leopolda Hülsnera. Jest on na razie bez roboty i w ostatnich czasach ciągle kręcił się w owym lasku. Śledztwo jednak nie wykazało nic, coby mogło świadczyć przeciw Hülsnerowi. On sam powiada, że w chwili popełnienia zbrodni modlił się w bóżnicy. Trzecim podejrzanym jest robotnik Kuśmierski Janda, który nagle zwarjował. Powiadają jednak, że udaje warjata, aby uchylić się od odpowiedzialności.

Cała sprawa zostaje niewyjaśnioną.

Ten sam sprawozdawca donosi następnie:

Ponieważ sakiewkę Hruzówny znaleziono w pobliżu, więc nie ma mowy o morderstwie rabunkowem. Zwłoki zabitej nie wykazują istotnie śladów zgwałcenia, to jednakże, wedle mniemania znawców, nie wyklucza możliwości, że ma się tu do czynienia z morderstwem na tle erotycznem. Przypuszczają, że morderca jest warjatem. Ofiarę swą napadł w jasny dzień, trzy kroki od ścieżki polnej, ogłuszył ją uderzeniami i powalił na ziemię. Potem ostrem narzędziem przeciął jej szyję i zerwał suknie tak, iż Hruzówna została obnażona od bioder aż do szyi. Podczas obdukcji pokazało się, że trup był prawie całkiem pozbawiony krwi. Okoliczność ta zrodziła podejrzenie, że ją przelano do naczynia dla celów rytualnych. Możliwe jest jednak, że krew wsiąkła w ziemię.

Charakterystycznem jest, że rok temu, w podobnych okolicznościach i również w pobliżu Polnej zamordowano inną dziewczynę nazwiskiem Klimk. Zwłoki jej, także obnażone, leżały przez cztery miesiące w lesie. Morderca odwiedzał zwłoki i nakrywał za każdym razem świeżym mchem. Znaleziono właściwie tylko szkielet. Morderca spalił ubranie i tamta zamordowana leżała twarzą do ziemi. Sprawcy zbrodni również nie znaleziono.

W sprawie Hruzówny ważna jest dalsza wiadomość, że podejrzany o jej zabicie żyd Hülsner, nie może wykazać swojego *alibi* w dniu mordu od g. 3 do 7 wieczorem. Powiada, że był w bóżnicy, o czem jednak nie wie kantor tej świątyni. W ogóle Hülsner plącze się. Dodać trzeba, że był już raz karany aresztem za to, że groził swojej kochance zabiciem. Chodziło tu jednak o inną dziewczynę. Lekarz, który badał Hülsnera, stwierdził, że jest za słaby, aby popełnić morderstwo.

Rozruchy przeciw żydom miały dość silny charakter. Tłum z Polnej zebrał się w trzech punktach miasteczka i wznosił okrzyki: „Żydzi zamordowali Hruzównę! Dalej na żydów! Niech idą do Jerozolimy!“ Domy żydowskie bombardowano kamieniami. Na razie przeciw tłumowi było tylko dwóch żandarmów i kilku policjantów gminnych, dopiero nazajutrz przybyła żandarmerja w większej sile i przywróciła spokój.

Żyda Hülsnera aresztowano 1 kwietnia, potem puszczono go na wolność, potem znowu uwięziono. Ci, którzy wierzą w morderstwo rytualne, sądzą, że „szechterzy“ żydowscy czekali gdzieś niedaleko miejsca, na którem spełniono zbrodnię, ażeby krew Hruzównej wytoczyć „podług przepisu“.

Dotychczasowe wiadomości o tej zagadkowej sprawie, wcale nie przeczą możliwości morderstwa rytualnego. Faktem jest, że nie popełniono jej ani dla rabunku, ani z zemsty, ani z zawiedzionej miłości — a podejrzanym silnie o zbrodnię, jest żyd.

Z izby sądowej.

Lwów 14 kwietnia.

(Sprawa prasowa).

Dziś właśnie miała się odbyć rozprawa karna na skargę redaktora *Dziennika Polskiego* dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, przeciwko dr. Nathanowi Grünbergowi z powodu artykułu, umieszczonego w syonistycznej *Przyszłości*. Sprawa ta była już raz traktowaną przed trybunałem, z powodu jednak nie stawienia się kilku świadków powołanych przez oskarżonego, została na jego wniosek odroczoną.

W międzyczasie z wielu stron — w sprawie tej bezpośrednio nie interesowanych — robiono starania, ażeby rzecz całą bądź umorzyć bądź w polubownej załatwić drodze.

Przed samą rozprawą otrzymał redaktor naszego pisma list następujący:

„W przededniu rozprawy sądowej w przedmiocie skargi dr. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego przeciw dr. Natanowi Grünbergowi, podpisani po krótkiej wymianie zdań oświadczyli zgodnie, że nie wchodząc w meritum sprawy, uważają iż w tej chwili persekwowanie rzeczonej sprawy w drodze procesu karno-sądowego byłoby niepożądanem, a nawet szkodliwem ze stanowiska interesu publicznego.

Powodowani tem przeświadczeniem, upraszają podpisani obie strony, by rozprawy sądowej zaniechały. We Lwowie dnia 12 kwietnia 1892. *Dr. Emil Byk, dr. Bernard Goldman, Karol Kucharski, Liberat Zajączkowski*“.

Wobec tego pisma redaktor *Dziennika Polskiego* cofnął skargę przeciw dr. Natanowi Grünbergowi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Tegoroczne premiowanie koni** odbędzie się w Galicji zachodniej: w Łańcucie 13 maja, w Mielcu 15 maja, w Wadowicach 17 maja, a w Krośnie 19 maja. Premiowane będą klacze w kraju chowane a mianowicie: klacze rozpłodowe ze źrebiętami, młode klacze i źrebice.

— **Bruksela** 15 kwietnia. Ukonstytuował się tu wczoraj belgijsko-węgierski bank z kapitałem 10 miljonów franków.

— **Wiedeń** 15 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 9·12 do 9·13, na maj-czerwiec od zł. 8·83 do 8·84, na jesień od zł. 8·35 do 8·36; żyto na wiosnę od zł. 7·77 de 7·78, na maj-czerwiec od zł. 7·56 do 7·58, na jesień od zł. 6·67 do 6·69; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·77 do 4·78, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·08 do 6·10, na maj-czerwiec od zł. 6·08 do 6·10, na jesień od zł. 5·78 do 5·80; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·— do 12·10; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do — Tendencja leniwa.

— **Budapeszt** 15 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 9·06 — 9·08; na maj od zł. 8·84 do 8·85, na październik od zł. 8·25 do zł 8·26; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·46 do 7·48, na październik od zł. 6·52 do 6·54; kukurudza na maj od zł. 4·46 do 4·47; owies na marzec od zł —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·78 do 5·80, na październik od zł. 5·45 no 5·47; rzepak na sierpień od zł 11·85 do 11·95 Popyt na pszenicę niezmieniony. Tendencja niezmieniona.

Wypadki na Samoa.

Berlin 15 kwietnia. W parlamencie odpowiedział wczoraj sekretarz stanu Buelow na wczorajszą interpelację w sprawie samoańskiej. Oświadczył, że zmiana traktatu samoańskiego byłaby w obecnych stosunkach pożądana, dopóki wszakże traktat ten obowiązuje, wszystkie mocarstwa interesowane muszą lojalnie go przestrzegać. Mówca może z zadowoleniem oznajmić, że Anglja przyjaźnie zgodziła się na propozycje Niemiec, co do utworzenia i zakresu działania komisji w sprawie samoańskiej.

Uchwały, dotyczące ponownego uregulowania tej kwestji, muszą być jednomyślnie powzięte. Każdą zmianę stosunków, którąby przeprowadzić chciano bez zgody Niemiec lub wbrew ich woli, musiałyby Niemcy uważać jako nieważną i bezprawną. Niemcy tylko na takie załatwienie sprawy przystaną, które nie naruszy ich praw i interesów, poczytują bowiem utrzymanie swych praw, zagwarantowanych kontraktem, jako sprawę w której zaangażowany jest honor narodu niemieckiego. Buelow oświadcza dalej, że byłoby wprost niepojętem, żeby z powodu tej grupy wysp, na których żyje zaledwie 500 Europejczyków, miał wyniknąć spór między trzema chrześcijańskiemi narodami. Niemcy jednakże nie mogą ani na chwilę zapomnieć, że mają obowiązek chronić handel, własność i zarobek swych ziomków na Samoa i strzedz swych praw kontraktowych. Nie żądają przytem dla siebie nic więcej, jak tylko tego, co im traktat przyznaje.

Mowę Buelowa przyjęto hucznemi oklaskami. Odpowiedź jego nie była już przedmiotem dalszej rozprawy.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z sejmów.

Wiedeń 15 kwietnia. Komisja dla reformy wyborczej dolno-austrjackiego sejmu przyjęła jednogłośnie wniosek, aby ze względu na oświadczenie rządu sejm nie przyjął zaproponowanego projektu nowej ordynacji gminnej miasta Wiednia. Komisja wezwała referenta, aby wypracował nowy projekt statutu gminnego, w którymby ściśle była przestrzeganą zasada reprezentacji interesów, a jednocześnie uczyniono zadość żądaniu ogólnego prawa wyboru. Zarazem ma być powiedzianem, że wszelkie niedozwolone agitacje wyborcze mają być surowo karane.

Praga 15 kwietnia. Sejm czeski zajmował się dziś sprawami lokalnego znaczenia.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Petersburg 15 kwietnia. *Praw. Wiestnik* podaje przebieg niepokojów studenckich, które objęły większą część uniwersytetów rosyjskich, a w których stanęły naprzeciw siebie dwie partje młodzieży: jedna umiarkowana, pragnąca przywrócenia stosunków normalnych, druga prąca do dalszych zaburzeń, obstająca przy żądaniu rozmaitych przywilejów i teroryzująca większość przeważną studentów, którzy do pierwszej partji należą. Władze nie uwzględniły żądań studentów, dotyczących zmiany statutów i obowiązujących ustaw. Ci, któszy bezwarunkowo poddadzą się postanowieniom władzy, będą mogli studja ukończyć. Natomiast przywódcy rozruchów, którzy nakłaniają kolegów do nielegalnych kroków i przeszkadzają im w nauce, ulegną całej surowości prawa.

Wiedeń 15 kwietnia. Jak donosi *Pol. Correspondenz* z Petersburga, rozruchy studenckie, pomimo ostrych zarządzeń władzy, nietylko nie ustały, ale wśród młodzieży wre ciągle. W ubiegły wtorek miały się odbyć na uniwersytecie tamtejszym egzamina półroczne, zgłosiło się do nich około stu słuchaczy, koledzy ich jednak obrzucili na ulicy groźbami i wyzwiskami. Bramy uniwersytetu zastali studenci obsadzone ajentami policji, a na ich czele stał br. Nelk, szczególnie przez młodzież znienawidzony, bo on to właśnie główną rolę odegrał podczas owego nieszczęsnego ataku policji, która nahajkami studentów rozpędzała.

Teraz młodzież, oburzona obecnością policji w uniwersytecie, zaczęła się burzyć na nowo, tak, że ostatecznie tylko czterdziestu studentów przystąpiło do egzaminów. Nastąpiły też nowe aresztowania, tak, iż obecnie ogółem 150 studentów siedzi w więzieniu. Równocześnie wybuchły znowu zaburzenia w innych wyższych zakładach naukowych, jakoto w instytucie cywilnych inżynierów, w korpusie leśników, instytucie technologicznym i instytucie górniczym imienia carowej Katarzyny. Wszędzie słuchacze oświadczyli, że nie będą składali egzaminów rocznych, dopóki nie zostaną przyjęci na nowo koledzy ich, wydaleni z powodu niepokojów.

Także w zakładach naukowych żeńskich wre i burzy się. Zachodzi obawa ponownych demonstracyj w najbliższych na wszystkich uniwersytetach rosyjskich. W Petersburgu obiegają pogłoski, że z petersburskiego uniwersytetu wydalono ogółem 400, a z moskiewskiego blisko 2400 studentów, a ostatnia cyfra się jednak mocno przesadzoną.

Wskutek specjalnego zakazu cenzury dzienniki rosyjskie nie informują publiczności wcale o tym ruchu studenckim.

Rosja a Finlandja.

Petersburg 15 kwietnia. Jenerał-gubernator Finlandji, Bobrikow, wystosował do gubernatorów okólnik, w którym powiada, że ustawy, odnoszące się do Finlandji, mają być w przyszłości w ten sam sposób wydawane i ogłaszane, jak dotychczas.

Car nie zamierza wcale zaprowadzać nowego stanu rzeczy w Finlandji, a ostatni manifest carski nie może być tłómaczony w duchu naruszenia organizacji tego kraju.

Stan zdrowia papieża.

Rzym 15 kwietnia. Papież przyjął wczoraj na posłuchaniu burmistrza miasta Wiednia dra Luegera.

Papież, którego stan zdrowia jest wyborny, wręczył osobiście lekarzowi Mazzoni'emu swój portret z własnoręcznym podpisem, oraz insygnia komandorskie orderu św. Grzegorza, do czego dołączone było nadzwyczaj pochlebne pismo papieskie.

Wiedeń 15 kwietnia. Do *Neue Fr. Presse* donoszą z Raguzy, że czarnogórski następca tronu książę Danilo zaręczy się wkrótce w Petersburgu z księżniczką z domu Meklemburg-Strelitz.

Praga 15 kwietnia. Wczorajsze generalne zgromadzenie bractwa św. Michała, odbyte w obecności ks. kardynała Schönborna i licznego duchowieństwa, przybyłego ze wszystkich dyecezyj kraju, było imponującą manifestacją hołdowniczą dla papieża. Zgromadzenie powzięło rezolucje, potępiające agitację skierowaną w ostatnich czasach przeciw kościołowi katolickiemu.

Cagliari 15 kwietnia. Podczas śniadania, danego wczoraj na pokładzie francuskiego okrętu admiralskiego na cześć królestwa włoskich, wzniósł armirał Fournier toast, w którym podziękował królestwu za odwiedziny, widząc w nich dowód sympatji Włoch dla Francji i w imieniu prezydenta Loubeta powitał ich w słowach jak najgorętszych, dołączając życzenia dla domu królewskiego, narodu włoskiego, armji i marynarki włoskiej. Król Humbert odpowiedział: Wypowiedziane przed chwilą życzenia znajdują w sercu mojem i mojej małżonki tak samo sympatyczne echo, jak zawiązanie w ostatnim czasie na nowo dobrych stosunków handlowych między Francją i Włochami. Król wychylił w końcu toast na pomyślność Francji i Loubeta.

Wiedeń 15 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister rolnictwa zamianował oficjała urzędu podatkowego Jana Sekułowicza, kasjerem kasy prowentowej zarządu zdrojowego w Krynicy.

Wiedeń 15 kwietnia. Przybył tu wczoraj na uroczystość poświęcenia nowo zbudowanej cerkwi prawosławnej, warszawski biskup prawosławny Hieronim. Na dworcu kolejowym powitał go ambasador rosyjski, Kapnist, z personalem ambasady.

Karlsbad 15 kwietnia. Bastujący robotnicy zachowali się wczoraj spokojnie; nie zaszedł też żaden godny uwagi wypadek.

Wiedeń 15 kwietnia. Dziś przy ślicznej pogodzie, a wielkim udziale dyplomatów i publiczności, odbyła się parada wiosenna na Schmelzu. Wojska były podzielone na cztery oddziały. Pierwszym dowodził arcyks. Eugenjusz, a czwartym arcyks. Otton. Cesarz z orszakiem, w którym znajdowali się prawie wszyscy attaché wojskowi państw obcych, przejechał wzdłuż frontu wojsk i wyraził swoje zadowolenie z powodu ich dzielnego wyglądu. W powrocie do Burgu, publiczność witała cesarza entuzjastycznie.

Cagliari 15 kwietnia. Pomiędzy osobistościami, które włoską parę królewską powitały zaraz po jej wylądowaniu, znajdował się także arcybiskup Serci, który dostojnych gości błogosławił.

Nachod 15 kwietnia. Starosta w Neustadt donosi, że w Hronowie i w Nachodzie panuje zupełny spokój. Aresztowano dotychczas 103 osób. W Hronowie strejkuje 1700 robotników. W Kostelcu panuje także spokój; robót jeszcze nie zaniechano.

Monachium 15 kwietnia. *Münchener Neueste Nachrichten* donoszą o wykolejeniu się pospiesznego pociągu w pobliżu Schweinfurtu, wskutek którego 3 osoby otrzymały ciężkie rany, a kilka innych lekkie uszkodzenia.

Rozmaitości.

W sprawie rozruchów studentów w Rosji donosi „*Neues Wiener-Journal*“, na podstawie wiadomości otrzymanych z Petersburga, iż tamtejsze władze wobec nieustającej wcale ruchawki na uniwersytetach ujrzały się zmuszone chwycić jak najostrzejszych środków. I tak między innemi w ostatnich dniach odbyło się tam przeszło dwadzieścia kilka aresztowań na uniwersytecie, zaś w gimnazjach żeńskich wykluczono przeszło dwieście słuchaczek.

Ubezpieczenie akademików. Wiedeński senat akademicki, porozumiawszy się z Towarzystwami ubezpieczeń, przedstawił słuchaczom uniwersytetu, przedewszystkiem medykom, chemikom i fizykom warunki, na których ubezpieczać się mogą od nieszczęśliwych wypadków podczas zajęć naukowych. Opłata za ubezpieczenie na jedno półrocze wynosi 2 zł. 53 ct., za co akademik w razie kalectwa otrzymać może do 12.000 zł., a w razie przejściowego skaleczenia lub choroby po 3 złr. dziennie. Ubezpieczenie dotyczy tylko tych nieszczęśliwych wypadków, które się wydarzą w obrębie murów wszechnicy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 kwietnia.

(fr.) Ostatnie wypadki na wyspach Samoańskich wywołały na targach niemieckich wielkie zdenerwowanie. Spekulanci berlińscy zajęli na razie stanowisko wyczekujące, atoli kontrmina tamtejsza przypuściła już od dni dwu żwawy atak na kursa niektórych walorów. W obec takiej dyspozycji giełd niemieckich wytworzył się u nas zaraz w pierwszej chwili otwarcia obrotów intenzywny prąd zniżkowy w walorach międzynarodowych. Natamiast w akcjach kolejowych była i dziś zwyżka. Faworyzowano zwłaszcza akcje kolei czeskiej. Z górniczych papierów podniosły się praskie żelazne o 8 zł., a akcje północno-czeskich kopalń węgla aż o 44 zł., natomiast alpiny spadły, gdyż drobni spekulanci pozbywali się ich, bojąc się jutrzejszej prolongaty półmiesięcznej. Skwapliwie skupowano dziś weksle paryskie, opiewające na złoto. Powodem tego jest to, że kapitaliści francuscy ściągają obecnie swe wierzytelności zagraniczne, gdyż potrzebują gotówki na nową pożyczkę chińską. Subskrypcja ta odbędzie się 19 kwietnia w Paryżu i obejmuje sumę 112 miljonów franków. Pięcioprocentowe walery chińskie wypuszczone zostaną po kursie $96^1/_2$ za 100. Dla kapitalistów francuskich, którym w domu trudno przychodzi oprocentować swe kapitały nawet na 3%, jest to zatem gratka nielada. Oczywiście, że subskrypcja ta będzie miała wielkie powodzenie.

Wiedeń 15 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. $359^1/_2$, Akcje węg. Zakł. kred 383·25, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 307·—, Akcje Laenderbanku 239·50, Akcje Bankvereinu 268·75, Akcje Bodencredit 473·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 363·50, Akcje kolei południowej 60·25, Akcje tramwajowe 511·—, Akcje kol. Elbethal 265·25, Akcje kol. Północnej 335·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·—, Akcje alpiny 344·20, Akcje Rima Muranji 309·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1309·—, Akcje fabryki broni 220·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·50, Oblig. węg. indem. 59·75, Renta majowa 100·90, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 97·40, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·95, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 62·50, Marki 59·—, Ruble $127^1/_2$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. K. hr. Podoski z Kijowa. E. Diebl z Blańska. A. Remando z Paryża. S. Lewandowski z Bełzca. W. Świeżawski z Hołubic. L. Horodyski z Tłustenkiego. J. Zerfass z Kołomyi. J. Rosenstock z Rusiatycz. K. Agopsowicz z Trofanówki. K. hr. Starzeński z Podola ros. H. Hirt z Żywca. J. Korn z Białej. J. Madejski z Perechacza. E. Krzysztofowicz z córkami z Karapczyjowa. Z. Weisstein, E. Singer z Bełzca.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Zaborski z Warszawy. Hr. Konarski z Grochowic. W. Janicki z Radymna. W. Jankowski z Rosochowiec. Dr. W. Ratz, W. Kunz z Prus. B. Cieński z Okna. Br. A. Horoch z Winiareli. H. Macher z Jasła.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Opera lwowska.

Przed dwu laty, kiedyto dyrekcja teatru szczęśliwym trafem wywołać zdołała pewien ruch, wprowadzając na scenę kilka nowości, między niemi „Sprzedaną narzeczonę“ Smetany, nawet w starannem wykonaniu, można było łudzić się nadzieją, że zdoła ona przecież wykrzesać coś staranniejszego w dziedzinie muzyki operowej, że odnajdzie się w stosunkach miejscowych i skieruje ją na drogę racjonalnego postępu. Od tej chwili jednak napróżno czekamy na postęp; nietylko nie doczekaliśmy się czegoś lepszego, lecz nawet późniejsze zabiegi nie dorównały w staranności pierwszym, tak, że myśleć należy, iż udatność pierwotna była wynikiem przypadku, a nie dowodem uzdolnienia dyrekcji, że obecna dyrekcja nie jest powołaną do ujęcia steru w pracy nad wykształceniem muzycznem Lwowa. Trudno bowiem wierzyć w podobnych warunkach w skuteczność jej kierownictwa i należy spoglądać w przyszłość opery lwowskiej, przynajmniej w przyszłość najbliższą, beznadziejnie.

Nie idzie tu zresztą o większą ilość nowości; wiemy, że i personal operowy niezbyt prędko się uczy i wystawa zbyt jest kosztowną, zwłaszcza, jeśli ma wiernie sprostać wymaganiom nowoczesnym, lecz idzie o wybór tych nowości, idzie o sposób ich wystawienia. W obu względach lwowska dyrekcja składa nieustanne dowody zupełnego braku fachowego sprytu; co gorsza, każdym krokiem dowodzi braku pojętności, przez co uchyla zupełnie rękojmię, że z czasem stan rzeczy się poprawi, że zdobędzie ona choćby najmniejszą ilość doświadczeń elementarnych, pomocnych do instynktownego kierowania się wśród materjału i przynajmniej wpłynie na to, żeby personal operowy studjował i to studjował racjonalnie, biorąc muzykę poważnie i gruntownie, nie według tradycji z przed lat dwudziestu kilku. Obecnie bierze się dyrekcja do wystawiania oper i operetek, o których nie ma pojęcia, nietylko czy są dobre, ale nawet czy się podobają publiczności. („Heimchen am Herd“, „Zaczarowany zamek“, „Rienzi“ etc.). Z tego co się powiedziało o braku sprytu fachowego, o braku pojętności, wynika jednakże, że oper tych wogóle poznaćby nie mogła, nawet gdyby chciała.

Sposób, w jaki przystępuje do studjowania i do prób nowej opery, jest dalszym tego dowodem. Czyni się to dorywczo, bez planu ułożonego, nie mówię na cały sezon, ale nawet dla poszczególnego wypadku wystawienia nowości lub wznowienia. Termin premiery zakreśla się nie według stopnia trudności dzieła, pojmowania solistów i chóru, lecz według potrzeb wiecznie głodnej kasy i według kalendarza. Pod koniec miesiąca zazwyczaj frekwencja publiczności się zmniejsza, otóż, żeby ją pobudzić, podaje się nowość, a wzgląd ten ponad inne decyduje o dniu wystawienia nowości. Może wówczas niedouczony chór śpiewać przy towarzyszeniu harmonjum za sceną w Tannhaüserze, mogą soliści partji nie opanować, kasa, ten rozum przedsiębiorstwa, każe dać przedstawienia i nikt wówczas nie śmie sprzeciwić się, nawet kapelmistrz. Dwie czy trzy próby, wnoszące tylko chaos w chwiejne szeregi chóru, solistów i orkiestry, a najtrudniejsza choćby opera, zdaniem dyrekcji, dojrzała już do sceny. Na próbach tych ostatnich, nie wyłączając jeneralnej, panuje istna wieża Babel. Równocześnie informuje się tam maszynistów wszelkiego rodzaju, daje się instrukcje co do gry, poprawia błędy w głosach orkiestralnych... Wszystko zasadza się na wzajemnem przeszkadzaniu: maszynista wchodzi w drogę reżyserowi, reżyser przerywa co chwila kapelmistrzowi — przez co nikt nie pozna całości w związku. Na poznanie takie przeznaczone jest pierwsze przedstawienie, które rzeczywiście robi wrażenie źle idącej próby jeneralnej. Przychodzą bowiem jeszcze statyści, którzy nie wiedzą którędy i kiedy wejść, gdzie i jak się ustawić, którędy wyjść, a wówczas tylko przytomność umysłu kapelmistrza sprawia, że wszystkie te elementy nie rozlecą się doszczętnie. Zadanie tedy kapelmistrza przedstawia się wobec tego nader trudno. Mało ktoby się go podjął. Zmuszony uczyć chór z małymi wyjątkami, zupełnie niemuzykalny, naukę tę prowadzić zawsze na gwałt, obchodzić się lichym kompletem orkiestry, ledwie kilkoma próbami, gdzieby była potrzeba kilkudziesięciu — musi on wreszcie wytężyć całą przytomność na przedstawieniu przyczem naprawiać błędy reżyserji, by chwiejąca się w podstawach całość nie runęła. Wina w tem jednak już nietylko dyrekcji, która się nie rozumie na rzeczy, lecz i samego kapelmistrza, który przedsiębiorstwu temu zawsze ustępuje, nawet gdyby ono stawiało doń wymagania najbardziej nieusprawiedliwione, najbardziej nieracjonalne. Tem się dzieje, że gdy dyrekcja co raz nieracjonalniejsze czyni kroki, spychając sztukę do rzędu lichej zabawki, a kapelmistrz co raz bardziej ustępuje, że artyzm i sztuka tracą swe cechy poważne, a na plan pierwszy występuje rzemieślnicza fuszerka, której celem jedynym zrobienie jak bądź, byle na czas, byle kasa nie doznała zawodu.

Byłoby stratą czasu i atłasu teraz tutaj podawać rady i wskazówki; byłyby one zresztą nieuwzględnione, jak każdy głos, choćby najbardziej życzliwy, prasy. Każdy przyzna, że tu należałoby tylko jedno zrobić: powołać na dyrektora nowego teatru jakąś osobę znaną, posiadającą fachowe uzdolnienie, praktykę i studja. Zadaniem jej byłoby zorganizowanie doborowego, dobrze płatnego, choć nielicznego chóru, skompletowanie orkiestry, a przedewszystkiem ujęcie w karby całego systemu studjów. Bo w sprawach muzyki warunkiem powodzenia są te właśnie studja, racjonalny plan prób, ułożony na cały rok i wprowadzony w życie już w sezonie wakacyjnym. Gdy rzecz jest umiejętnie studjowaną przedstawienie samo przez się musi pójść składnie. Dlatego to, nie wchodząc zbytnio w wady wykonania, zwróciliśmy uwagę tylko na próby, w których leży całe złe, cała przyczyna lichych przedstawień. Pisanie jakiejkolwiek oceny wykonania wobec tego jest zbędnem. Między sumienną krytyką a tem, co się dzieje na naszej scenie, a co dyrekcja nazywa niesłusznie przedstawieniami operowemi — nie ma żadnego punktu porozumienia. Wszystko jest na błędnej drodze, musi być z gruntu zmienione i dopiero odrodzone wejść do nowego teatru. Warunki powodzenia opery w nowym teatrze należy dopiero stworzyć.

Angażowanie kilku, choćby wybitniejszych solistów, położenia nie uratuje. Ich praca będzie zawsze usiłowaniem odosobnionem, paraliżowanem nieumiejętnością otoczenia, niemuzykalnością chórów, nieczystą grą orkiestry, a nadewszystko mięszaniem się w sprawy sztuki w roli dyrektorów ludzi do tego niepowołanych, nienkwalifikowanych, którzy na wykonaniu wycisną piętno dyletantyzmu w złym stylu.

Mieczysław Sołtys.

ZE ŚWIATA.

Kurjerzy. W Anglji należy do dobrego tonu wysyłanie na ląd europejski lub do Ameryki kurjerów z listami, zawierającemi ważniejsze wiadomości. Używani są do tego zazwyczaj młodzi, 15-letni chłopcy, z których jeden, Jaggers, pozostający na służbie towarzystwa transportowego „District-Mensengers-Association", woził już kilkakrotnie listy do Nowego Jorku i Chicago. Kurjer taki oddaje list zaraz po przybyciu na miejsce i przywozi natychmiast odpowiedź, która tym sposobem przychodzi z za oceanu prędzej niż pocztą... Oczywiście, na „sport" tego rodzaju mogą sobie pozwolić w epoce wysokiego rozwoju poczt i telegrafów tylko ludzie wyjątkowo bogaci i wyjątkowo... rozrzutni. W tych dniach do biura wyżej wymienionego towarzystwa na Picadilly zgłosił się jakiś niepokaźny jegomość, który wręczył list, zaadresowany do wielkiego zakładu hodowli bydła w Kalifornji, mówiąc: „Proszę to natychmiast odesłać umyślnym kurjerem. Niech czeka na odpowiedź". Działo się to o godz. 3½ po południu. W półtorej godziny potem kurjer Elsey wyjechał do Liverpoolu, skąd na parowcu „Emurja" puścił się w daleką podróż do Kaliforni. „Zabawa" ta kosztuje 150 funtów sterlingów, czyli bez mała 1 500 rbl.

Ukarany złodziej. *Kijewskoje Słowo* donosi o następującem tragi-komicznem zdarzeniu: W obmurowanym podwórcu klasztoru „Kijowsko-Pieczerskiej Ławry" około pobliskich pieczar, nawiedzanych przez pobożnych pątników znajduje się studnia, z której pielgrzymi piją wodę, wrzucając następnie do studni drobne monety. Studnia ma przeszło dwa sążnie głębokości, lecz wody w niej jest tylko na 1¾ arszyna, więc wrzucane na dno monety są widoczne. Pewien włościanin, nazwiskiem Łazukin, powziął zamiar wyłowienia monet z wody i w tym celu, zaopatrzywszy się w polano drzewa przystawił je do ogrodzenia klasztornego i przedostał się na podwórze Ławry o północy. Spuściwszy się następnie po łańcuchu do studni wziął się do wyławiania monet miedzianych, brodząc w wodzie, kiedy jednak chciał się wydobyć ze swym łupem z ocembrowania nie mógł tego uczynić w żaden sposób. Łazukin przesiedział trzy godziny w wodzie, czując wreszcie iż kostnieje od zimna, począł wzywać pomocy. Krzyk jego zbudził mnichów, którzy wydobyli zmarzniętego złodzieja ze studni i zabrali go do lazaretu klasztornego. Łazukin przyznał się do kradzieży i oświadczył, że łup jego nie był obfity, gdyż wynosił zaledwie 10½ kopiejek.

O weselu Wilhelma Vanderbildta z panną Fair czytamy liczne szczegóły w pismach angielskich, otrzymane drogą telegraficzną. Zaproszonych było 150 osób do pałacu siostry oblubienicy, pani Oelrich, gdzie urządzono na ten dzień specjalną salę balową, białą ze złotem, ozdobioną wieńcami z róż. Od samego rana tyle publiczności, nawet eleganckiej, a zwłaszcza kobiet, cisnęło się przed bramami pałacu, że policja musiała usuwać ciekawych. Panna młoda ubrana była w suknię z atłasu *ivoire*, pokrytą koronkami irlandzkiemi, takiż welon spływał z pod wieńca róż.. ponsowych. Prezenty składane miss Fair, oceniają na milion dolarów. Siostra oblubieńca księżna Marlboraugh, przysłała jej wspaniały sznur pereł. Prasa amerykańska zaznacza z zadowoleniem, że miss Fair nie szukała „obcych książąt" i poprzestała na „zwyczajnym Amerykaninie".

Romantyczna historja. W tych dniach zmarła w Anglji miss Turner. Śmierć jej przypomina bardzo starą historję wykradzenia, która w roku 1830 wzburzyła całą Anglję i dostarczyła wątku do wielu powieści. Oto szkic romantycznych dziejów miss Heleny Turner. Była ona córką przedstawiciela izby lordów, liczyła zaledwie lat czternaście i zapowiadała się jako piękność skończona. Ojciec jej był olbrzymio bogatym. Uroda wraz z majątkiem znęciły młodego adwokata, Edwarda Wakefield, który postanowił wykraść panienkę. Pewnego dnia lokaj w liberji przyszedł po nią na pensję z oznajmieniem, że jej ojciec umiera. Zawieziono ją ekstra-pocztą z Londynu do Manchesteru, gdzie na nią czekał Wakefield. Oświadczył on panience, że jej ojciec jest wprawdzie zdrów, ale że się znajduje na drodze do bankructwa i że córka może go ocalić od ruiny, poślubiając jego, Wakefielda. Miss Ellen, wobec takiego *ultimatum*, postanowiła się poświęcić. Ekstra-poczta, co koń wyskoczy, zawiozła młodą parę do Szkocji, gdzie historyczny kowal w Gretna-Green połączył ją węzłem małżeńskim. Następnie małżonkowie wyruszyli do Francji.

Tymczasem p. Turner nie zasypiał gruszek w popiele. Zmobilizował dwie policje: rządową i własną, zorganizowaną wielkim kosztem, brata wyprawił na kontynent, sam począł „przetrząsać" Anglję. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności stryj Heleny Turner, przybywszy do Calais, na wstępie spotkał młodą parę. Rozegrała się scena tragiczna. Pomimo pogróżek męża, Helena nie chciała z nim jechać dalej. Wezwał on mera, ale ten nie chciał wywrzeć na niej przymusu. Zdesperowany Wakefield oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Sąd skazał go na trzy lata więzienia. Izba lordów, prawem specjalnie uchwalonem, unieważniła małżeństwo Heleny Turner. W kilka lat potem poślubiła ona pewnego gentlemana z Cheshire, miała z nim kilkoro dzieci i żyła szczęśliwie. Edward Wakefield, po odbyciu swej kary, wyemigrował do Australji, zdobył ogromny majątek i stanowisko wybitne.

Cmentarz oceanu. Departament marynarki rządu kanadyjskiego wydał niedawno mapę wyspy Sablé-Island, zwanej „cmentarzyskiem oceanu". Na mapie tej oznaczone są wszystkie 200 okrętów, które rozbiły się w tym najniebezpieczniejszym punkcie Atlantyku. Długa, wązka wyspa znajduje się o 145 km. na południe od przylądka Canto, na brzegach Nowej Szkocji, w samym środku kursu żeglarskiego. Wyspa jest 42 km. długa i 1½ km. szeroka, to jest ta część wyspy, na którą gra bałwanów nie wywiera żadnego wpływu. Jak wielką jest druga część wyspy nie można nigdy wiedzieć, gdyż zmienia się z dnia na dzień. Dzisiaj ławy piaszczyste ciągną się milami w tym kierunku, jutro w innym i ta właśnie okoliczność jest powodem, że Sablee Island jest najniebezpieczniejszym punktem dla żeglugi. Często niejeden z kapitanów sądził, iż pozostawił Sablé-Island daleko za sobą, gdy naraz wjechał na ławę piaszczystą, podczas gdy na dwadzieścia cztery godzin przedtem, wielki parowiec przejechał w tem miejscu bez przeszkody. W pobliżu Sablé-Island leży wymienionych z nazwiska 200 okrętów, w rzeczy samej jednak zginęło ich tu o wiele więcej. Na wyspie mieszkają tylko strażnicy kanadyjscy, a jest ona obficie zaopatrzona w żywność dla rozbitków.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia rozmaite po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Bryndzę wiosenną przepyszną pół kilo 32 ct. poleca jedynie handel towarów korzennych i win **L. Soleckiego**, Batorego 2. 157

4 pokoje od 1 maja. Chorążczyzna 12.

Biuro prawniczo-administracyjne starosty Reichelta we Lwowie przeniesione na Sykstuską 64. 154

Młodzieniec, chrześcianin, inteligentny, znajdzie umieszczenie jako praktykant. Dom handlowo-komisowy A. P. Schulz, Lwów, 3 Maja 11. 158

Kuchmistrzów na różne płace i warunki, ma do polecenia administracja „Przeglądu kucharskiego" Lwów, Kopernika 17.

Na Kastelówce parcela budowlana do sprzedania. Wiadomość: Likwidatura Kasy Oszczędności. 325

Własnego wyrobu kołdry od złr. 3.80, materace włosienne od 16.—, materace z morskiej rośliny od złr. 6.—, sienniki od 90 ct. Magazyn przyjmuje kołdry i materace do przerabiania. — **J. Drexler i Synowie**, Lwów plac Kapitulny 2. 156

SKŁAD PŁÓCIEN KORCZYŃSKICH we Lwowie, Halicka 16. Poleca wyroby bawełniane oraz płócienka kolorowe. 4

Realność trzy piętrowa, położona w miejscu najruchliwszem, jest do sprzedania. Wiadomości udzieli firma Jan Muszyński, Lwów, Rynek Nr. 40. 149

Zł. 100—300 miesięcznie i więcej, zarobić mogą inteligentne osoby, tak panowie, jak również i panie, jako agenci Towarzystwa Ubezpieczeń na życie, w całej Europie, jako wysoce solidne znanego. Znajomość fachu niekonieczna, jedyny warunek nieskazitelna przeszłość, inteligencja i zamiłowanie pracy. Kto to posiada, — bez różnicy wyznania — a chciałby w godziwy sposób zapracować na przyzwoite utrzymanie, raczy złożyć swoją ofertę w języku polskim lub niemieckim — z podaniem swojego stanu, zajęcia i przeszłości w Administracji niniejszego pisma pod S. F. 88.



Jedno pudełko **Nestle'go mączki dla dzieci** 90 ct.

Jedno pudełko **Nestle'go kandyzowanego mleka z cukrem** 50 ct.

Jedno pudełko bez cukru (nowość, mączka Vicking) 48 ct. 284 1—8

Puszki na próbę mączki dla dzieci na żądanie gratis i franco.

Skład główny dla Austro-Węgier:

F. Berlyak,

w Wiedniu, I. Bezirk, Naglergasse Nr. 1.

Sprzedaż we wszystkich aptekach.



Realność

zajmująca obszaru kilka morgów na której znajdują się domy piątrowe i parterowe po różnych cenach są do sprzedania wśródmieściu Sambora. Domy te, tudzież parcele gruntowe można również pojedyńczo nabywać.

Zgłoszenia przyjmuje właścicielka w kamienicy pod „Słońcem" w Samborze. 323 1—1

FARBY POKOSTOWE

zupełnie do użytku gotowe na najlepszym pokoście tarte, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe, do wszelkiego użytku w gospodarstwie, we wszystkich kolorach.

Farby lakierowe szybko schnące, kolor i szklisty połysk. 311 1-6

Farby na dachy olejne i terowe.

TEKTURY do pokrywania dachów.

Ter gazowy i drzewny

KARBOLINEUM

FARBY fasadowe i cementowe.

CEMENT, GIPS, WAPNO hydrauliczne.

LAKIERY, POKOSTY, PĘDZLE i SZCZOTKI we wszystkich gatunkach i po najniższych cenach polecają

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów, ulica Hetmańska l. 4, obok cukierni Wgo Grossa.

Ważna kwestja!

W wielu sklepach sprzedają kołdry i materace jako własny wyrób, ale gdyby kupujący zechciał tę pracownię zobaczyć, to z pewnością żaden kupiec takowej nie wskaże, bo nie ma własnej pracowni i wskazać nie może. Jest to jednak przy zakupnie kołder i materaców kwestja wielkiej wagi, bo najpierw ten, który sam kołdry i materace wyrabia, może takowe taniej sprzedawać, powtóre, co jest najważniejszem, że tylko tam, gdzie jest pracownia własna w domu, tam jest i gwarancja za dobroć wyrobu i materjałów użytych do kołder, lub materaców. Taka **specjalna pracownia kołder i materaców** jest we Lwowie, przy ul. **Kopernika l. 5**, pod firmą **Józef Schuster**, gdzie nabyć można **Kołdry** począwszy od zł. 3 50, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 12 do 14. **Kołdry atłasowe**, jedwabne od złr. 10.50, 14, 16, 18, 20 i wyżej **Materace** czysto włosienne (3 poduszki) zł. 12.50, 14, 16, 18, 20, w każdej cenie do zł. 30. — **Sienniki sprężynowe** i zwykłe, poduszki pierzane i włosienne i t. p. — **Do wypraw ślubnych** w kołdrach i materacach jest w moim składzie największy wybór, przy większym zakupnie możliwy opust — Przerobienie materaców (3 poduszki) kosztuje 2 zł., przerobienie kołdry tylko 2.5 . Drelichy na pokrycie materaców od 50 ct. za metr. Materje wełniane i jedwabne, atłasy na kołdry we wszystkich kolorach, najtaniej poleca specjalna pracownia i skład wyrobów pościeli

Józef Schuster,

we **Lwowie, ul. Kopernika l 5.**

216 1-? (Impressa)

HANDEL

PŁÓCIEN I BIELIZNY

JANA RIEDLA

1—? WE LWOWIE 10



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 105, 1.55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie

SKARPETKI, POŃCZOCHY

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
} dla pań, mężczyzn i dzieci

Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

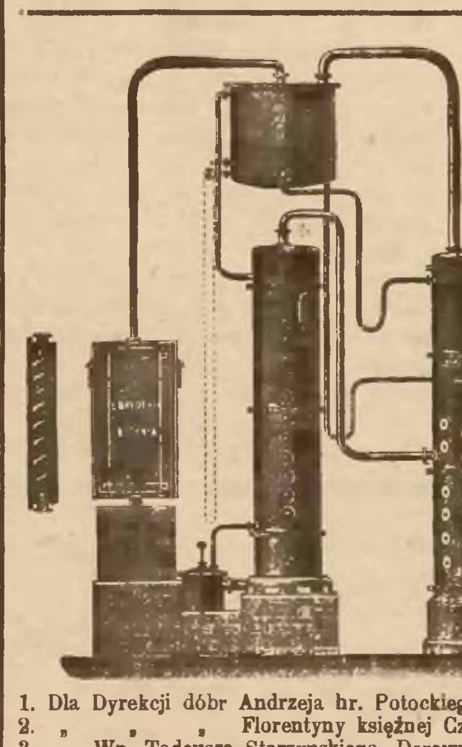
Na żądanie szczegółowe cenniki.

Linia Holandja-Ameryka

Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu 401 1—?
z **Rotterdamu** do **Nowego Jorku**
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 9.
Biuro międzypokładu: **w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.



E. BREDT i Ska

Fabryka maszyn, kotłów parowych, kuźnia parowa, kotlarnia dla wyrobów żelaznych i miedzianych, odlewarnia żelaza i metali

w OTTYNJI (między Stanisławowem a Kołomyją)

Zatrudnia 400 robotników

i poleca na nadchodzący sezon swoją **specjalność:**

Kompletne urządzenia gorzelń rolniczych, fabryk spirytusu i drożdży.

Rekonstrukcje gorzelń dawniejszych systemów na najnowsze po cenach umiarkowanych.

Ilustracje i kosztorysy darmo i opłacone.

Fabryka nasza urządziła ubiegłego **roku 1898** następujące kompletne gorzelnie z aparatami kolumnowymi do ciągłego ruchu:

1. Dla Dyrekcji dóbr Andrzeja hr. Potockiego, Kamienka Strumiłowa.
2. „ „ „ Florentyny księżnej Czartoryskiej, Nowemiasto.
3. „ Wp. Tadeusza Starzynskiego, Derewnia p. Turynka.
4. „ „ Kozmy Udryckiego, Mosty wielkie.
5. „ Wpani Stefanji z Lewandowskich Łomnickiej, Leszczków p. Waręż.
6. „ „ „ „ „ Sulimów, p. Waręż.
7. „ Wp. Jana Leszczyńskiego, Borki małe, p. Tłuste.
8. „ „ Henryka Głowackiego, Leśniowice p. Białogóra.
9. „ „ S. Regenstreifa, fabrykę spirytusu i drożdży w Strupkowie p. Ottynja.

Nadto dostarczaliśmy w ubiegłym **roku 1898** pojedyncze części urządzenia gorzelnianego i wykonaliśmy większe i mniejsze rekonstrukcje gorzelń:

10. Dla Dyrekcji dóbr Edmunda hr. Zichy, Bełezna, st. Mura-Keresztur (Węgry).
11. „ „ „ Juljusza barona Ambrozy, Aranyag, st. Temes-Remety (Węgry)
12. „ Firmy H. Fr. Costiner, Corni, Rumunja.
13. „ Dyrekcji dóbr Ekscellencji hr. Siemieńskiego-Lewickiego, Chorostków.
14. „ Zarządu dóbr Ekscellencji hr. Siemieńskiego-Lewickiego, Zamek p. Magierów.
15. „ Wp. Ignacego Wachowicza, Trybuchowce p. Pyszkowce.
16. „ Zarządu dóbr Józefa hr. Mołodeckiego, Monasterzyska.
17. „ Firmy Józef Thom i Syn (ze Lwowa) Słoboda. 120 1—?
18. „ „ Ph Siebermann, Knihynin p. Stanisławów.
19. „ „ J. Goldfeld, Tyśmienica.

W roku 1897 dostarczyliśmy dla c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego we Lwowie kompletne urządzenie dla wolnego magazynu spirytusowego (w trzech rezerwoarach łącznej objętości 12.000 hektol.) w Stanisławowie.

6 złotych, 18 srebrnych medali, 30 dyplomów honorowych i uznania.



Od lat 45 w użyciu w bardzo wielu stajniach **przy braku ochoty do żeru, złem trawieniu, do poprawy mleka i wydatności podoju u krów.**
Cena 1 pudełka 70 ct., pół pudełka 35 ct.

Kwizdy pokarm wzmacniający
dla koni i bydła rogatego. Cena pudełka na 5 porcyj 30 ct., skrzynka na 50 porcyj 3 zł.

Kwizdy proszek dla świń
djetetyczny środek dla poprawienia opasu. Małe pudełko 60 ct., wielkie po . 1.20.

Kwizdy proszek dla drobiu
djetet. środek jako dodatek do karmy dla gęsi, kaczek, kur, pantarek, pawi itd. 1 pudełko 50 ct.

Kwizdy maść na kopyta
dla ochrony popękanych i łamliwych kopyt, 1 puszka z 400 gr. zł. 1.25.

Kwizdy kit do kopyt
sztuczny róg kopytowy. Cena 1 laski 80 ct.

Kwizdy mydło do mycia 53 b 1—?
dla zwierząt domowych. — 1 sztuka 40 ct.

Kwizdy mydło do siodeł
do czyszczenia i konserwowania siodeł i uprzęży. — Cena puszki 1 zł.

Kwizdy „Rattentod"
nietrujące (zabójcze dla szczurów i myszy) 1 laska 50 ct.

Skład główny: **Franciszek Jan Kwizda**
c. i k. austr.-węg., król. rum. i ks. bułgarsk. nadworny dostawca.
Aptekarz okręgowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

NOWA GAŁĘŹ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Papier c. k. uprzywilejowanej

fabryki tutek cygaretowych

w Sassowie

istniejącej od roku 1865

przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE 188 1—48

Fabryka SASSOWSKA wysyłała dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowane z Egiptu i Turcji, wyrabiane są przeważnie z BIBUŁKI SASSOWSKIEJ.

Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swojemi wyrobami!

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd **bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego,** wyrobu

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKIEGO, we LWOWIE

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego**, wyrobu **S. Wierusz Niemojowskiego** są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki.

Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk.

Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

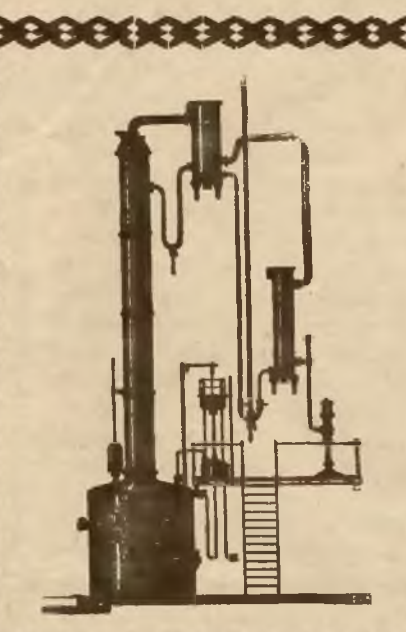
Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojewski,** oraz napisem **Sassów.** S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI, Lwów, Wałowa 25.

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:

EUCALYPTUS ESENCJA DO UST

Astro-węgierskie patent. — Mention honorable w Paryżu 1878.

Bardzo silnie przeciwgnil., niezawodny przeciw niemiłej woni z ust przez **Dr. C. M. Fabera,** przybocznego dentystę ś. p. Cesarza Maksymiljana I. itd.
Główna rozsyłka: w Wiedniu, I., Bauernmarkt Nr. 3.
Składy we wszyst. aptekach, droguerjach i perfumerjach.
Dra Fabera szczot. do zęb. w 3 gat. Tamże jest też do nabycia: **C. k. uprz. specyficzne mydło do ust Dra C. M. Fabera.**



Dla dostawy

Całych urządzeń, tudzież pojedynczych maszyn i aparatów dla

Gorzelń spirytusu Rafineryj i Browarów

Jako to parników, kadzi zaciernych, rozmaitych pomp, aparatów do zacierania, destylowania i rektyfikowania, miechów gorzelnianych każdej wielkości, dalej panwi browarnych z miedzi lub żelaza, kadzi do brzeczki i chłodników, machin i kotłów parowych, jakoteż wszelkich robót z miedzi i żelaza, poleca się 144 1—4

JOH. SCHENK

Messendorfska fabryka wyrobów metalowych i maszyn **w Messendorfie koło Freudenthalu (Szląsk austr.).**

Specjalne oferty na łaskawe zażądanie darmo i opłatnie.



KLYTHIA DLA UTRZYMANIA SKÓRY

UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY

PUDER

Najbardziej elegancki puder toaletowy, balowy i salonowy biały, różowy albo żółty.

Chemicznie analizowany i uznany przez 204 1—31

PP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU

Cena puszki zł. 1·10. Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od

Gottlieba Taussig,

C. k. Nadwornego dostawcy i fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.
SKŁAD GŁÓWNY PERFUMERYJ: WE WIEDNIU, I. WOLLZEILE NR. 3.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera apt., Jana Dziewońskiego, Stanisława Gabriela, Alojzego Hübnera, Kauczyńskiego i Oberskiego, H. Grünspana, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartischan, Adolf Spachner, Leon Merkel i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.

Józef Oser, fabryka maszyn, lejarnia żelaza i metalu w Krems nad Dunajem

30 wyszczególnień.

obejmuje kompletne urządzenie młynów i rekonstrukcję każdego systemu i rozmiaru, wyrabia i dostarcza:

Stoły walcowe we wszystkich wielkościach i gatunkach, z walcami z twardego żelaza i porcelany.

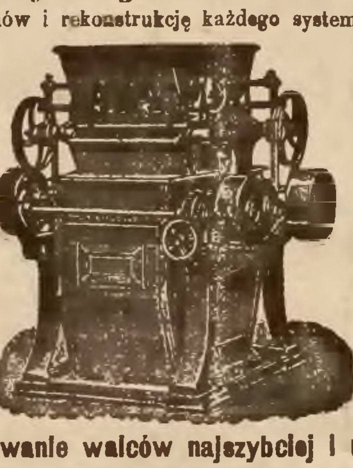
Francuskie kamienie młyńskie w najlepszej jakości i kompletne koła młyńskie.

Cylindry do sortowania zboża i obcinacze własnego systemu.

Trieury, „Eureka", Tarowniki, Maszyny do mięszania mąki, Maszyny do czyszczenia kaszki, Elewatory i ślimaki transportowe, Transmisje, Wały, Lagry Selera i smarowniki pierścieniowe.

Młynki gospodarcze do obrotu ręcznego i kieratowego.

. . . **Ceny najtańsze!** . . .



Turbiny i koła wodne, Gatry, Piły cyrkularne i taśmowe, Heble do drzewa i „Traismaszyny", Łamacze kamieni, Przyrządy do rozgniatania, do rozdrabnianiu rud wszelkiego rodzaju, jako to: kwarcu, bazaltu, wapienia, namułu, gipsu i t. d.

Każdy gatunek lejizny szarej i metalowej według własnych i obcych modeli i rysunków.

Sztaby do rusztów z twardego żelaza i t. d.

Cenniki bezpłatnie i opłacone!

Nadzierzgiwanie walców najszybciej i najtaniej.

Dostawa pod gwarancją! **Najkorzystniejsze warunki zapłaty!**

Maszyny do nadzierżgiwania walców i szlifowania, tudzież instalacja elektrycznego oświetlenia.
Plany, kosztorysy i praktyczne wskazówki szybko i bezpłatnie. 409 1—23

411 1—9

„Marka Lew"

Wszechstronnie za najlepszy uznany fabrykat kołnierzy, manszetów i koszul

jest w najważniejszych handlach mody męskiej i płóciennych w kraju i zagranicą do nabycia.

Rejestrowana marka w Austrji, Węgrzech, Francji, Portugalji, Niederlandach

Rejestrowana marka w Stanach zjednoczonych Brazylji, Turcji, Egipcie, Grecji, Bułgarji

! Niema drobnej sprzedaży !



M. Joss & Löwenstein, Prag VII.

c. k. dostawcy nadworni.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 8·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 5·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.